Rok II. Nr. 3.

POLSKIE UNIVERSUM



JÓZEF NEUMANN, prezydent m. Lwowa.

Śmiechowskiego
Mydło rajskie. Najlepsze
do prania
i mycia

Mydło rajskie Śmiechowskiego

pozbawione
gryzących składników
nie niszczy rąk nie szkodzi
bieliźnie

MYDŁO RAJSKIE ŚMIECHOWSKIEGO

w oryginalnem opakowaniu w paczkach funtowych
z dodatkiem farbki — Do nabycia wszędzie.

---

30 procent taniej niż gdzieindziej!
Zegary, zegarki, pierścionki, kolczyki i t. d.

Karol Gajewski

Lwów, ul. Sykstuska l. 31. — Filia ul. Grodecka l. 58.
— — — Telefon l. 1828. — — — (21)

KSIĘGA ADRESOWA

stoł. miasta Lwowa
na rok 1913

wychodzi od lat 17-tu i jest niezbędnym podręcznikiem dla każdego, kto tylko ma stosunki ze stolicą kraju.
Redagowana w sposób przejrzysty i staranny przez Fr. Reichmana.
Nizkość ceny umożliwia jej nabycie i osobom prywatnym.
Cena egzemplarza z przesyłką 5 kor. 56 h.
Adres redakcji: Lwów, Grottgera 3.

ZAKOPANE

Nowo otworzona wzorowa Mleczarnia
»STEFAN«

przy ulicy Marszałkowskiej
z komfortem urządzona, sala zimowa i taras letni.
Poleca swą doborową kuchnię i kawiarnię łaskawym względom PT. Gości.
Punkt zborny PT. Turystów i Narciarzy. (4)
Ceny nader umiarkowane.

Pension Atlanta

Kraków. Karmelicka 9.

Poleca z komfortem urządzone pokoje pojedyncze oraz Apartamenta dla rodzin.



CARMEN, zakład artystyczno-fotograficzny — — Lwów, ul. Karola Ludwika 33. (róg ul. św. Stanisława). Wykonuje prawdziwie artystyczne zdjęcia fotograficzne oraz powiększenia do naturalnej wielkości, jakoteż wszelkie reprodukcje i inne roboty w zakres sztuki fotograficznej wchodzące po cenach umiarkowanych. Fotografje do legitymacji wykonuje się w 24 godzinach.

LOSY gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu. Te same losy można u nas nabyć na nizkie raty miesięczne grając na losy bez przerwy. Prosimy zażądać numeru okazowego naszej »Gazety Handlowej«.

Dom bankowy Schütz i Chajes we Lwowie pl. Marjacki 7.

Handel marek pod firmą

K. WIELICZKER

przeniesiony został z ulicy Sokoła l. 5. na ul. Czarnieckiego l. 3.

Jedyny wyłączny handel marek we Lwowie.

W ostatnich dniach kupiliśmy zbiory marek za kwotę 25.000 K. i wskutek tego możemy nawet najdalej idące żądania P. T. Panów Filatelistów uskutecznić. Kupujemy za gotówkę, nawet największe zbiory. Zamówienia z prowincji załatwiamy odwrotną pocztą.

UWAGA: Niesumienne ogłoszenia nieuczciwej konkurencji, obliczone na wykorzystanie mojej dobrej sławy, które donoszą o zniesieniu mego handlu są fałszywe.

!! CHODŹMY wszyscy do »Źródła taniości« **LABINERA** we Lwowie ulica Sykstuska l. 10.

» » » » **Tamże nabyć można za bezcen towary z zakresu galanterji.** « « « «

Egzemplarz pojedynczy 25 h.
30 kop., 30 fenig., 30 cent.
PRENUMERATA:

	półroczna:	roczna:
w Austrji	2·50 K	5·— K
w Krół. Pol.	1·50 Rub.	3·— Rub.
w Niemczech	3 Mrk.	6·— Mrk.

W Ameryce 1·50 dolara.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Lwów, ul. Lenartowicza 9.

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

PRZEDPŁATĘ PRZYJMUJĄ:
WE LWOWIE: Administracja „Polskiego Universum" Lwów, ul. Lenartowicza 9. — WE WIEDNIU: Opelik Grünangergasse 12, Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11. E. Braun I. Rotenturmstrasse 9. W BUDAPESZCIE: Juliusz Leopold VII Elisabethring 41; Eckstein Bernhard VII. Erzsebet-Korut 37. — W PARYŻU: O. Adama Ciborowskiego nast. Raczkowski 1. A. Cite de Trévise Paris.

Rozwiązanie zagadek z Nru 2-go.

Kochanowski.

Trafne rozwiązanie nadesłali: Sf. Hrabar Kołomyja, W. Więcek Tarnopol, A. Borkiewicz Stanisławów, S. Gorzewski Przemyśl, K. Hauswald Stanisławów, B. Opiekun Stryj, W. Cyrlesowa Przemyśl, J. Aleksandrowicz Kraków, S. Grodek Cieszyn, M. Smuliński Kraków, C. Rogalski Lwów, dr. K. Rybicki Sambor.

Nagrodę książkową przez losowanie otrzymał p. M. Smuliński Kraków; prosimy o nadesłanie 35 hal.

Od wydawnictwa.

Na liczne zapytania oznajmiamy, iż pierwszy arkusz druku »Encyklopedji podręcznej« dostarczymy naszym prenumeratorom z końcem lutego ewentualnie w początkach marca b. r.

„POLSKIE UNIVERSUM“

Powyższe czasopismo jest odzwierciedleniem ruchu polskiego na obu półkulach ziemi.

»POLSKIE UNIVERSUM« zamieszcza w artykułach wstępnych przeważnie polityczne wzmianki o ile możliwe zwięzłe, by czytelnik miał przegląd dokładny i szybki w orjentowaniu się w sytuacji bieżącej.

»POLSKIE UNIVERSUM« zawiera korespondencje z dodaniem illustracji z chwil aktualnych.

»POLSKIE UNIVERSUM« poświęca rubryki teatrowi, sztukom pięknym i muzyce.

»POLSKIE UNIVERSUM« oprócz zamieszczonych powieści i drobnych literackich utworów rozpoczęło druk

Trylogji dramatycznej

Stefana Gralewskiego.

Autor powziął za temat czasy walk imperatorów rzymskich Cezara, Antonjusza i Oktawjana. We wszystkich trzech częściach trylogji, występuje królowa egipska Kleopatra słynna ze znanych orgji, a przytem jako kobieta-polityk i dyplomatka, która niemałego przewrotu dokonała w dziejach starożytnego świata.

Dzieło to ozdobione będzie około 300 illustracjami.

»POLSKIE UNIVERSUM« zamieszcza również szereg prac odnośnych z kół lekarskich, urzędniczych i nauczycielskich. Wiadomości z działu rolnictwa, przemysłu i handlu, znajdują się również w powyższem czasopiśmie.

»POLSKIE UNIVERSUM« w numerze każdym zamieszcza illustracje z dziedziny nowych mód.

»POLSKIE UNIVERSUM« dołącza dla swych prenumeratorów jako dodatek książkowy »Encyklopedję podręczną«, która będzie w przyszłości cennem dla każdego dziełem.

Prenumerata wynosi zaledwie 5 K. rocznie, 2 K. 50 h. półrocznie. Egzemplarz pojedynczy 25 h.

Wydawnictwo

»Polskie Universum«

LWÓW,

ul. Lenartowicza. 1 9.

Odciąć i przesłać w liście, lub na korespondencyjnej kartce.

Do Wydawnictwa „Polskiego Universum“
we Lwowie

Upraszam o nadsyłanie mi czasopisma p. t. »Polskie Universum« Prenumeratę nadeślę po otrzymaniu numeru w kwocie 5 kor., 2·50 kor. *)

Imię i nazwisko ....

Dokładny adres ....

*) Niepotrzebne wyrazy skreślić.



Nr. 3. 1 lutego 1913 r. Rok II.

STANISŁAW MAJERSKI.

Dziś a w dniach Styczniowych 1863 roku.

Każde drgnienie silniejsze na terenie polityki europejskiej znajduje oddźwięk w duszy polskiego narodu. Żyć on bowiem pragnie politycznie i pragnie rozwiązać swe więzy. Bez tej wolności politycznej życie jego marne, charakter narodu wypaczony drogi jego nataralne skręcone, ręce od pracy realnej oderwane, grunt z pod nóg jego się usuwający, skarby jego pracy obracane często nie tylko, nie ku jego dobru, ale nawet na jego szkodę i nieszczęście. Wie on, że nie wolny naród marnieje i duchowo i fizycznie. Niewola zrobiła swoje! Zamiast pracy twardej, znojnej — nastały marzenia, jęki, płacze, narzekania, miejsce silnej woli męzkiej zajmuje roztkliwione, od łez zmiększone serce narodu. Jakaś chorobliwa tkliwość przenika wszystkich. udziela się literaturze, sztuce i poezji. Brak wszędzie mocy, siły męskiej, twardej żelaznej ręki do roboty, do budowy Ojczyzny — ale zato rozlana w największej ilości dzieł naszych flirtowna lubieżność, płciowość trawestowana w niewiedzieć jakich przemianach i odcieniach i ono to stanowi pożywienie narodu i młodzieży. A tu czeka ogrom roboty, tu czeka dzwiganie gmachu zrujnowanej Ojczyzny, tu czeka przesuwanie się w nową epokę całego narodu, począwszy od wychowania prywatnego i publicznego młodzieży aż do życia społecznego i politycznego na nowych fundamentach.

Miejsce marzeń, zająć winno trzeźwe patrzenie się w realne stosunki życia narodowego i w jego potrzeby. Miejsce wyczekiwania jutra ze założonemi rękami, budowanie i zdobywanie jutra dzisiejszą na wszystkich polach robotą. Miejsce oglądania się trwożliwego na wszystko i na wszystkich, oparcie się na własnej sile duchowej i materjalnej, do której wykrzesania z całą mocą wziąć się należy. Nasza robota polityczna styczniowego powstania, jako szczytna poezja, narodowa, musi ustąpić miejsca robocie planowej, obmyślanej, karnej, poddającej swoje ja, pod kierowników do tego powołanych. Miejsce jenerałów i dygnitarzy, a każdego z hasłem liberum veto, ma nastąpić robocza mrówcza, zorganizowana praca wszystkich od lady sklepowej do warsztatu rzemieślnika, fabrykanta, do biura urzędnika, uczonego i rolnika z hasłem »wszystko dla dobra Ojczyzny«, wszystko dla interesu narodowego z pamięcią na to, że w jej dobrze tkwi dobro każdej jednostki, dobro naszych pokoleń.

Miejsce narzucających się opiekunów i kierowników spraw narodu niech zajmą wolą jego powołani pracownicy doświadczeni, zasłużeni, wypróbowanr ludzie z charakterem i pełni świadomości, czego chce naród i do czego zdąża.

Miejsce krzykaczy uzurpujących sobie prawa wytycznego patrjotyzmu i licytujący się nim, niech zajmą ludzie wyrozumiali i zrównoważeni, którzyby niesnaski usunąć, podejrzenia na drugich rzucane skarcić i wszelką destrukcję, złamać zdolni byli.

Dnie styczniowe, dnie krwawej ofiary narodowej, dały nam straszną naukę, jak należy wszelkie przedsięwzięcia narodowe prowadzić planowo, ze ścisłym obrachunkiem swoich sił i stosunków politycznych Europy. A jak się coś postanowi, to do wykonania postanowienia iść z bezwzględnością z hasłem: wolność lub śmierć.

Jakież na dzisiaj otwierają nam się widoki? Nie trudno powiedzieć, nie trudno ustalić przekonanie jakieś. Ze wszystkich znaków, które się z tajnej polityki wydobywają na wierzch, wnosić można, że

stosunki polityczne roku 1863 dla nas się nie zmieniły bardzo, a pogorszyły się o tyle, że co w r. 1863 żywiło do nas ukrytą niechęć, to wystąpiło na jaw dziś i planowo dąży do naszego zniszczenia. Syjoniści na wszystkich ziemiach Polski łączą się z naszymi wrogami, Rusini wsparci przez politykę obcą, zorganizowani, idą wałem na nas. Antagonizmy pomiędzy sąsiadami wyrównują się na wspomnienie Polski. Tak było dawniej, tak dziś.

Liczenie na przyjaźń, wdzięczność w polityce, na sumienie, było i byłoby dziś szalonym błędem. Musimy być drugim potrzebni lub dla nich postrachem, sami w sobie dzielni i potężni, każdej chwili na wszystko przygotowani. Czekać, nie organizować się, byłoby nie tylko błędem, ale bezprzykładnem niedołęztwem.

Z góry fantazować o łączeniu się z tym lub owym podług upodobania nie prowadzi do niczego. Jeżeli dziś jest ktoś- przy którym żyć, obok którego rozwijać się można, to błędem by było ciężkim nie iść z nim, a to tem bardziej, gdy nie zdradza samowładnych, życie narodowe zabijających instynktów, gdy kultura jego nie mrozi życia, ale czułą jest na kierunki nowożytnego postępu. A od nas i przez nas stworzonej wartości naszej inaczej ekspanzji narodowej, zależy dalszy nasz rozwój kulturalny i polityczny.

Wolno było każdemu polskiemu politykowi zwracać się myślą w stronę Rosji, bo i coraz bardziej rozwijająca się politycznie i kulturalnie Słowiańszczyzna i Rosja głosząca się jej opiekunką z jednej, a z drugiej rozszalały krzyżak nam i całemu światu słowiańskiemu zagładę, naprowadzać musiał niejednego na drogę zbliżania się ku Rosji.

Nic gorszego w polityce nad hasła. Hasłem nie jest ani dobro ani wolność Ojczyzny, a więc ani idea niepodległości, toć to jest i było w całem narodzie, to życie całego narodu. W środkach tylko nie jesteśmy zgodni.

Że ktoś wierzył, że Rosja w duchu własnych haseł, powołując swój naród do życia politycznego, przetworzy się, i że z taką Rosją może coś Słowianin mówić, toć jeszcze nie był zbrodniarzem i moskalofilem.

Duma, czarnosecińświo, nacjonalizm rozszalałe, dzikie wpadające w dzisiejszą kulturę Europy, jakby rozpętane zwierzęce namiętności, siejące wokoło siebie bezprawie i zagładę, muszą chyba Słowian widzących w Rosji swoje zbawienie i bezpieczną przystań przeciw pangermanizmowi zupełnie z moskalofilstwa wyleczyć. A warto by było przyjrzeć się i duchowi literatury rosyjskiej!

Jakże liczyć na państwo i naród, który za organizacje swe uważa narzucenie swej narodowości i swego prawosławia ludom swym nierosyjskim i nie prawosławnym i to dziś, w czasie kultury, pozwalającej się indywidualizować każdej jednostce politycznej, ba nawet każdemu człowiekowi? Jakże można iść z państwem, które dusi Ormian, Persów, Mongołów, Rumunów, Polaków, Rusinów, Finlandczyków, itd., może to także dla idei słowiańskiej, które za podstawę swojego życia politycznego wziął sobie starcie rojów swych ludów jakby na maszynie na jeden rosyjsko-prawosławny lud. Może pójdą z ochotą w tę przeróbkę Kamczadale, Czukczowie, Biwjaty, a może i Czesi, może i Słowacy panslawistyczni, ale Połak nie pójdzie i mimo prawdziwych mąk swych politycznych, sobą zostanie! Stanie po stronie państwa, w którem swobodnie może się rozwijać i w którem tak wielki postęp zrobił, ale przyszłość swą przedewszystkiem na swej własnej duchowej i materjalnej robocie ufunduje. Mimo wszystkich wrogich na niebie polskim naprowadzonych przeciw sobie potęg, ma wiarę w moc polskiej duszy i jej ideałów, które w dziełach i w literaturze polskiej robocie przyświecały.

Wolni z wolnymi, równi z równymi!

Lwowskie wybory.

Lwów stolica kraju naszego, przeżywa obecnie trzyletnią wojnę wyborczą, zapoczątkowaną jeszcze w styczniu 1911 roku. A wojna ta objęła wybory do rady miejskiej, do parlamentu, znowu do rady miejskiej i wreszcie uzupełniające do sejmu. Biły się między sobą stronnictwa polityczne, narodowe a nawet osobistych interesów, jednak w walce tej zwyciężała zawsze idea narodowa i chęć bezinteresownej służby dla dobra mieszkańców stolicy.

Tego zaś miesiąca rozegrała się jedna z ważniejszych bitew wyborczych, która zarazem miała być i została demonstracyjną, przeciw rozwiązaniu rady miejskiej na mocy roztrzygnięcia trybunału administracyjnego we Wiedniu. Przed tą bitwą powstał również zjednoczony narodowy blok wyborczy, którego twórcą był prezydent p. Józef Neuman, a którego celem było wprowadzenie do rady miejskiej tych samych radnych, jakich starały się z ratusza przepędzić opozycyjne stronnictwa o skrajnych zapatrywaniach politycznych.

Dzień 16 stycznia b. r. był dniem walnego zwycięztwa idei narodowej i dniem największego tryumfu w całej trzyletniej kampanji wyborczej. Zwyciężył blok narodowy, zapewniając tem samem miastu naszemu charakter polski. A po tej świetnej wygranej nie ulega wątpliwości, że prezydentem po-

nownie zostanie wybrany p. Józef Neumann, któremu miasto chce powierzyć w dniu 11 lutego b. r. mandat sejmowy, opróżniony po śp. St. Ciuchcińskim.

Jedno też dziś stwierdzić można, że w razie zbliżających się wyborów do sejmu nie wyłoni się ani jedna contrkandydatura przeciw kandydaturze p. Neumanna, bo jest w stolicy naszej ten zwyczaj, że każdoczesny prezydent miasta dzierzy w swem ręku i mandat sejmowy, aby i w Sejmie mógł bronić interesów miasta, na straży których on właśnie stoi. —

ZA MAŁO.

(Humoreska).

Są słowa straszniejsze od samego strachu. Najstrasniejszem jednak jest, gdy się ma cztery dorosłe (i nawet bardzo) córki, 1500 rubli rocznej pensji, a żona, wyjąwszy ci ostatniego rubla z kieszeni, powiada: »za mało«.

To słowo zgubiło mnie...

Przed świętami oddałem jej otrzymaną pensję i gratyfikację, a już w wigilję zjawia się do mnie z zapisanymi dwoma arkuszami w ręku i powiada:

— Jak sobie chcesz, ale na święta dałeś mi za mało.

— Kobieto! — ryknąłem — skądże ja ci wezmę, już mi nikt nie pożyczy!..

— Dlaczego się ożeniłeś w takim razie.., Kto ma cztery córki na wydaniu...

Nie słuchając więcej, wybiegłem jak szalony z pokoju, a za półgodziny mój złoty zegarek znikł w czeluściach poczciwego towarzystwa, które na kwitach ma takiej treści dewizę: Za uszkodzenie przez mole (mimo pobieranej opłaty za przechowanie) towarzystwo nie odpowiada.

Trzy dni świąteczne przepędziłem jako tako, głównie pewnie dlatego, że nie było celu wyganiać mnie z domu po zapasy floty, której oddawna już nigdzie wybębnić nie mogłem. Czwartego dnia za to małżonka zawiadomiła mnie oficjalnie, że to karnawał, zatem czas pomyśleć już serjo o przyszłości córek co każdego ojca jest obowiązkiem, powinnością i t. d. i t. d.

Rezultat zaś przemowy: cztery nowe sukieńki i przyjęcie dla kandydatów do małżeńskiej taczki.

Chwyciłem się za głowę, potem nałożyłem palto, potem poszedłem do kantoru, gdzie pracuję, a potem... pożyczyłem sobie »na chwilę« sto rubli z kasy pryncypała, z powodu pospiechu w jego nieobecnosci.

Powiedziała mi moja najdroższa żona, że jestem człowiekiem, pojmującym swoje obowiązki, i pocałowała w czoło.

I był bal...

A za trzy dni okazała się konieczność nowego jour-fixu i czterech nowych żakietów na wacie, gdyż do Luly, Cacy, Dody i Rary czterech młodzieńców już robiło oko.

I znów wypożyczyłem sobie na chwilę sto rubli.

W ciągu tygodnia poszła jeszcze jedna setka w ślady podrzedniczek, bo Dodzie już się któryś tam prawie oświadczył, i Cacy drugi jakiś tam miał zamiar to zrobić...

Żona poczciwym i zacnym nazwała mnie człowiekiem, dodała jednak, że jeszcze potrzebuje stu rubli do ugruntowania szczęścia Luly i Rary.

Działo się to dwunastego stycznia roku bieżącego.

Już po dziesięciu przetańczonych nocach, kroczyłem przez Nowy Świat błędny, myśląc, skądby wziąć na to ugruntowanie szczęścia pozostałych córek. Wzrok mój mimowoli padł na jubilerską wystawę. Wspaniałe brylantowe kolczyki mrugały kusząco ku mnie iskrami.

— Ach! gdyby je mieć — zamigotało w mózgu.

Stanąłem przy wystawie, w oczach świat się zakręcił.... W uszach zabrzmiało żonine »za mało«.... podniosłem rękę.... Szyba pękła.... tłum mnie otoczył....

— Żonie za mało — zacząłem jąkać — karnawał... cztery córki... za mało... za mało...

— To warjat — usłyszałem.

. . . .

I teraz leżę i nie wiem, gdzie i na czem. I kładą mi coś zimnego na głowę, ale nie wiem co. Powtarzam jednak: »za mało« i śmieję się. A ktoś mi coraz więcej tego zimna dokłada, a ja się śmieję, bo mi dobrze.

Podsłuchał

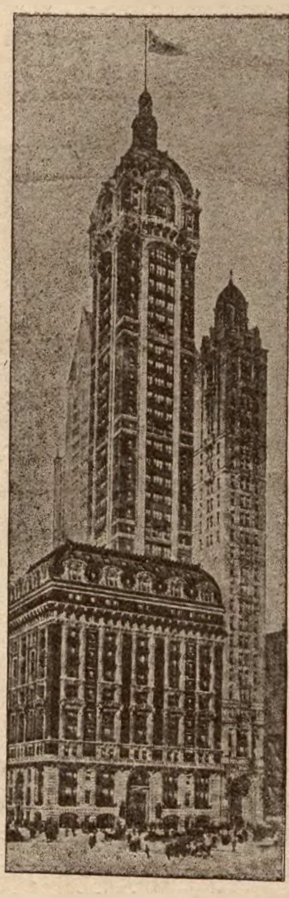
Eusapjusz Fikmig.

Zagrożone olbrzymy.

Jak nas wieści dochodzą, olbrzymie gmachy w New — Jorku grożą zawaleniem. Zdawać się mogło początkowo, iż te kolosy o silnych żelaznych konstrukcjach »wyprawione« niezwykłą ściśliwością cementu i oryginalnej cegły stać będą wieki. Tymczasem podług obliczeń, jak ostatnimi czasami inżynierowie newjorscy przedłożyli, wytrzymałość ame-

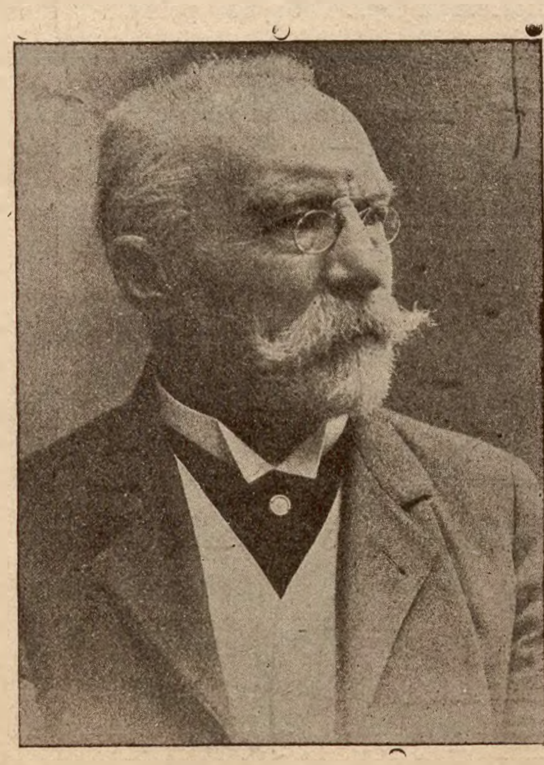
rykańskich drapaczy chmur jest obliczoną niespełna na lat ośmdziesiąt. Są również jak powiadają i inne





Drapacze chmur w New — Jorku.

ku temu powody, a mianowicie magmetyczne przyciąganie bieguna północnego ma tu również odgrywać bardzo ważną rolę.



Władysław Bełza.

Zgon Władysława Bełzy.

...I rozeszła się dokoła wstrząsająca wiadomość o zgonie Władysława Bełzy, poety, który rozdźwiękał w struny, pieśń o mocy ojczyzny. Nie był gienjuszem, przewrotu nie dokonał w prądach literackich, lecz jako cichy współpracownik piękna zjednał dla siebie potężne zastępy tych maluczkich, u których serduszko bije srebrnym dźwiękiem. Ukochał świat maleństwa, i dzieci go kochały, z zapałem deklamując »Katechizm Polaka«, Zgon Władysława Bełzy na długo pozostanie w pamięci potomnych.

Wiec kupców i przemysłowcow galicyjskich we Lwowie.

Zeszłej niedzieli odbył się w ratuszu wiec kupców i przemysłowców w sprawie zamierzanego podwyższenia podatku osobisto-dochodowego i przymusu przedkładania władzom podatkowym ksiąg kupieckich. We wiecu uczestniczyli bardzo licznie



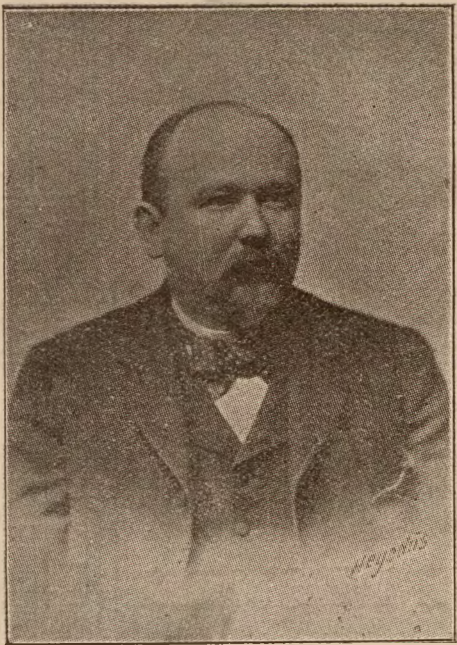
Dr. Władysław Stesłowicz.

zebrani kupcy i przemysłowcy miejscowi, reprezentanci przemysłu i kupiectwa z całego kraju, w obradach wzięli udział ponadto prezydent miasta p. Neuman, prezydent Izby handlowej Samuel de Horowitz, sekretarze poseł dr. Stesłowicz i Korkis, posłowie: eksc. dr, Głąbiński, Lisiewicz, Śliwiński, Breiter, Reizes, Hudec, Löwenstein i Halban,

Nieobecność swoją usprawiedliwili telegraficznie posłowie Tertil, Krogulski, Lieberman, Diamand,

hr. Skarbek, Abrahamowicz, Jabłoński, Rittel, Rauch i Kolischer.

Obszerny i wyczerpujący referat wygłosił p. Wiktor Chajes.



Józef Hudec.

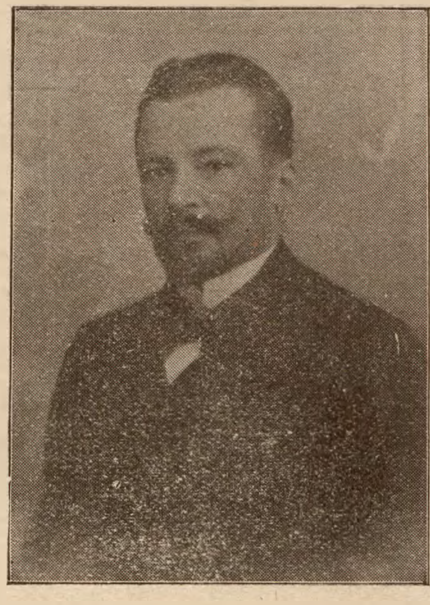
W dyskusji zabierał głos pierwszy eksc. dr. Głąbiński, którego trafne wywody spotkały się z ogólnem uznaniem wiecu. Następnie przemawiali



Dr. Natan Löwenstein.

posłowie Löwenstein, Stesłowicz, Breiter, Reizes, Lisiewicz, Śliwiński i Hudec, rad. ces. Brenner, Maurycy Jonas i Bilbel.

Wiec wypadł poważnie i uroczyście, poczem uczestnicy rozeszli się do domów. Ostatni wiec był o tyle



Hipolit Śliwiński.

sympatyczniejszym, iż bez względu na kierunki politycznych zapatrywań, wszyscy społem i zgodnie okazali stanowcze żądania.

Druga wojna bałkańska.

Jak nam donoszą ostatnie telegramy, zostały już zerwane rokowania pokojowe w Londynie, co pociągnie za soba dalszy ciąg wojny bałkańskiej. Już zostały wydane armji bułgarskiej zlecenia co do



Wymarsz wojsk serbskich.

zerwania zawieszenia broni. Wielka burza zaciąga się znać nad całą Europą, — przytem horoskopy polityczne są bardzo niepewne. Możliwe że się zakończy jedynie tylko na ulewnym deszczu na Bałkanie, lecz również możliwe, że w niedługim czasie dojdzie nas huk baterji armat, jakie się odezwą z swych paszcz spiżowych.



Ks. Czartoryski z małżonką, arcyks. Mechtyldą w gronie gości weselnych. Od strony lewej stoją: Ks. Hieronim Radziwiłł, hr. Józef Potocki, panna młoda arcyks. Mechtylda, hr. Zyberg-Plater (junior), pan młody ks. Czartoryski, hr. Zyberg-Plater (senior), hr. Tarnowski, hr. Jan Szołdrski, ks. Adam Czartoryski, ks. Zygmunt Czartoryski, książę Lubecki.



Odjazd państwa młodych porucznika Klossa i arcyks. Eleonory. Od strony lewej stoją: ks. Hieronim Radziwiłł z małżonką, ks. Olgierd Czartoryski, arcyks. Mechtylda, arcyks. Karol Stefan z małżonką, arcyksiążęta Wilhelm i Karol Albrecht. W głębi na automobilu por. Kloss z małżonką arcyks. Eleonorą.

(Patrz „Gody weselne w Żywcu“.)

Weselne gody w Żywcu.

Onegdaj odbyły się w żywieckim zamku arcy=księcia Karola Stefana dwa śluby. Arcyksiężna Mech=tylda wyszła za mąż za księcia Olgierda Czartory=skiego, zaś arcyksiężna Eleonora poślubiła porucznika marynarki von Klossa. W uroczy=stościach wzięli udział z pomiędzy innych — ks. Czartoryski, ks. Hiero=nim Radziwiłł, arcyksiążę Leopold Salvator, książę Adam Czartoryski z żoną, Józefowie hr. Potoccy, Franciszka hr. Potocka, książę Ksawery Lubecki i w. i. W asystencji ks. pra=łata Skimborowskiego, książę biskup Sapieha dokonał aktu kościelnego.

Z pośród podarków, jakie młodym parom nadeszły, zasługują na wzmiankę dary austrjackiego cesarza, króla bułgarskiego, wdowy hiszpań=skiej Marji Krystyny; Rada miejska w Żywcu ofiarowała arcyksiężnej Ele=onorze obraz Olpińskiego „Kościół św. Krzyża w Żywcu", Mechtylda zaś otrzymała obraz widoku żywiec=kiego zamku, pędzla Olpińskiego.

Podczas galowego obiadu, w cza=sie którego wygłoszono szereg toastów, nadeszło mnóstwo, idących w setki telegramów, a z pośród nich wiele od Polaków.

Z okazji artykułu nie możemy pominąć przy tej sposobności o nie=kłamanej sympatji, jaką zjednała sobie pośród Polaków postać arcyksię=cia Karola Stefana w Żywcu.

Arcyksiążę Karol Stefan, to osobistość zdobywająca z dniem każdym coraz to szersze kręgi miru i powa=żania w narodzie polskim.

Połączenie rodziny polskiej wraz z rodziną powyższego domu, dały impuls niejednokrotnie przeróżnym rosyjskim organom dla artykułów... o połączeniu domów polsko=austrjac=kich, jakoteż o utworzeniu w przy=szłości korony polskiej... i oto zasię=dą na tronie ukoronowane głowy polskie. Trudno! Pędzą dni, godziny i lata, a jedne do drugich niepodobne wcale. Pośród obecnych błyskawic przela=tujących ustawicznie nad kontynentem Europy i ewen=tualnego powstałego huraganu, wyłonić się może pośród ogólnej zawieruchy dziejowej fakt, posiadający znaczenie w dziejach niezatarte. I wciąż zbliżają się chwile pełnych niespodzianek, a w czasach dzisiejszych nikt osądzić nie może, czy wzejdzie słońce prawdziwego pokoju, lub też w morzach krwi skąpie się duch ludzki.

Nikt dziś stanowczo osądzić nie jest w stanie, jaki obrót powezmą codzienne przemiany zjawisk



Arcyksiężna Mechtylda i ks. Olgierd Czartoryski.

niepowszednich. Przeglądnijmy tylko z ostatnich mie=sięcy polityczne telegramy zamieszczane w prasie co=dziennej. Dzień polityczny do dnia niepodobny. Ostatnie depesze donoszące o atmosferze wojennej pośród Europy dają niemałe pojęcie, co się wyłonić może.

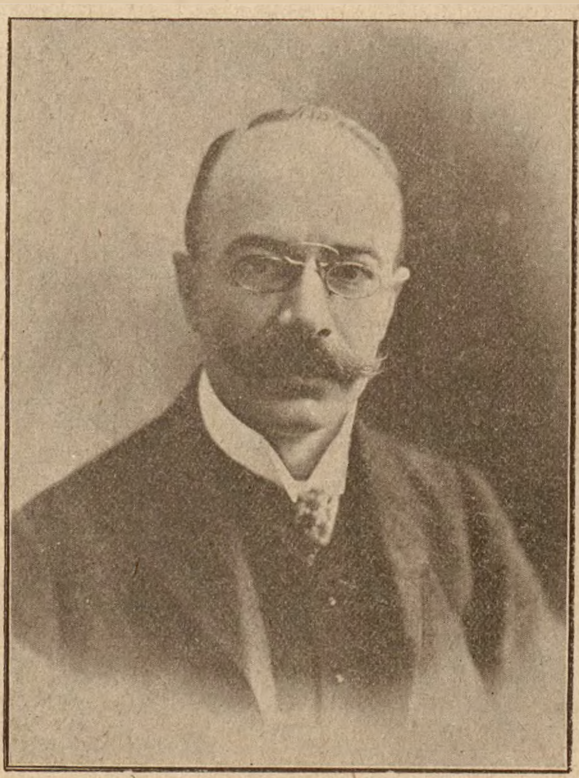
Wyłaniające się stanowisko Polski, poczyna przebłyskiwać coraz to więcej i częściej wśród zaborczymi rządami. Trudno pomyśleć o tem, by Po=

lacy podczas zatargu europejskiego, mogli być sprzymierzeńcami Rosji. Jesteśmy krwią poległych ojców i dziadów — sybirskie lochy i tysiące rosyjskich nahajek, zapomniane być nie mogą tak szybko, jak to się przypuszczalnie może Rosji wydawać. Polacy oczekują już tylko chwili, kiedy pomszczone być mają krew ojców i łzy matek.

Nikt dziś stanowczo twierdzić nie zdolny, czy koligacja domów polskich z dworami obcemi na przyszłość nie okaże się nam konieczną.

Nowy dyrektor Banku krajowego.

W dniach pierwszych lutego obejmuje stanowisko dyrektora Banku krajowego we Lwowie nadzwyczaj uzdolniony i zasłużony dla kraju człowiek dr. Jan Kanty Steczkowski.



Dr. Jan Kanty Steczkowski.

Jest on wybitnym finansistą i jako taki oddał pracą swoją i radą duże zasługi na polu ekonomicznem. Urodzony w Rzeszowie, studja uniwersyteckie odbywał w Krakowie. Praktykę adwokacką i kancelarję miał w Rzeszowie. W czasie krytycznym galicyjskiej Kasy oszczędności objął dyrekcję tej kasy i przeprowadzał uregulowanie jej stosunków. W r. 1906 objął kierownictwo lwowskiej filii Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu i z tego posterunku ustępując, obejmie w lutym b. r. nowe zaszczytne stanowisko dyrektora Banku krajowego. Dotychczasowa działalność publiczna dr. Steczkowskiego daje rękojmię, że kraj zyska w nim wypróbowanego pracownika i dzielnego kierownika nawą finansową.

Margareta Rühmkorf.



Margareta Rühmkorf, słynna artystka-deklamatorka królewskiego teatru w Weimarze, po gościnnych występach w teatrze Iroing Place w Nowym Yorku, obecnie osiedliła się we Lwowie. Należy ona do grupy najlepszych artystów zagranicznych, o czem kilkakrotnie donosiły już fachowe pisma artystyczne. I nic dziwnego, bo p. Rühmkorf prócz bajecznej rutyny aktorskiej i oryginalnych pomysłów w dramatycznych kreacjach, łączy w sobie wszelkie warunki do uznania ją za piękną kobietę w całem słowa tego znaczeniu. Brylowała za granicą a dziś bryluje i u nas we Lwowie.

Od Wydawnictwa. Dla braku miejsca odkładamy dalszy ciąg »Trylogji dramatycznej« Stefana Gralewskiego do następnego numeru.



Weselne gody w Żywcu: Państwo młodzi, por. von Kloss i arcyksiężniczka Eleonora, w gronie gości weselnych: W pierwszym rzędzie siedzą: Arcyksiążę Karol Stefan z małżonką, młoda para, arcyksiężniczka Renata Radziwiłłowa, ks. prałat Cecconi z Wiednia, ks. Hieronim Radziwiłł.



Widok meczetu Selima II. w Adrjanopolu.

Nieśmiertelność Homera.

(Dokończenie).

Każdemu dobrze wiadomo i każdy sam to najlepiej czuje, że przyroda ma niespożytą moc okraszania, co tylko na swojej drodze napotka. Gdy wstaje różany świt i rąbki lekkich chmur bramuje purpurą, lub gdy przez ciemną zieleń boru przedziera się nieśmiało promyk słońca i jakby się bawił figlarnie zagląda i skacze po mchach, pniach drzew, ślizga się po trawach — gdzież pendzel, coby to odtworzył lub pióro, coby to zdolne było opisać? Dodajmy do tego tę jakąś naiwność, jakby skromność czasami, którą natura wszystko upiększa, a będziemy mieli, choć w przybliżeniu obraz potęgi twórczej Matki-Przyrody.

Homer zaś czuł to aż nadto dobrze i w swej prostej duszy przetwarzał, te uczucia, więc gdy do swoich pieśni porównań szukał, szedł po nie do lasów i łąk, mórz i rzek, zaglądał do prostych chat wieśniaczych, przypatrywał się zwierzętom. Dlatego w jego głosie brzmi taki swojski wszystkim ludziom ton, stąd to pochodzi, że każdy kto go zrozumie — musi pokochać, bo niemasz prawie człowieka, coby nie kochał — Natury,

I jakby go ona sama miłowała — daje mi owa wyrazistość dźwięków, które lecą z daleka, przez całe pokolenia zawsze równie czyste i zrozumiałe; daje mu ową plastykę, która nas dzisiaj dziwi i zdumiewa. On nie, jak marni czynią poeci, nie kreśli obrazu długo i rozwlekle, nie ciągnie swoich opisów przyrody przez dziesiątki wierszy, ale w kilku słowach wyśpiewa całe piękno i przed oczy nasze postawi. Gdy mówi o rozgniewnym Appollinie, nie maluje nam jego twarzy, ruchów, postawy, słów, nie przytacza klątw lub gróźb, ale wystarczy mu powiedzieć:

»Strzały świstały na barkach rozgniewanego
[Apolla.
Gdy się z miejsca poruszył do ciemnej nocy
[podobny«.

Już słyszymy dźwięk strzał w kołczanie, widzimy jego pospieszny chód i te chmury na czole. To całkiem wystarcza, by te dwa wiersze natknęły całe mnóstwo malarzy do odtworzenia postaci rozgniewanego boga, a między tymi artystami i nasz Wyspiański nie poślednie zajmuje miejsce, które w wielkiej mierze Homerowi zawdzięcza.

Dziwne może to i niepojęte, a jednak prawdziwe, że ten śpiewak nietylko był ojcem helleńskiej pieśni, ale i rodzicem sztuki plastycznej. Nie tylko poeci wszystkich czasów mieli w nim swego mistrza, ale i rzeźbiarze otwierali nieśmiertelne utwory, by tam, w tej niezrównanej plastyce uczuć, myśli i wyrażeń szukać natchnienia. I tak Fidjasz, największy mistrz helleńskiego dłuta stworzył swój cud świata, posąg Zeusa olympijskiego na podstawie słów.

»Tak powiedział (t. j. Zeus) i brwiami ciemnemi
[poruszył Kronion
Ambrozyjskie kędziory po skroni Pana
[spłynęły

Nieśmiertelnej i całym ogromnym wstrząsnął
[Olympem.«

Iliada I. 528 ww. tłum. Popiel.

I potęga w tych słowach zawarta i ów spokojny majestat i łaskawość bez granic.

W największym majestacie występuje potęga homerowego geniuszu dopiero wtedy, gdy w świecie artystycznym coś się psuć zaczyna, a zewsząd słyszeć się dają wołania: »pomocy, pomocy«. Wtedy ślepy pieśniarz wyciąga swą dłoń i ratuje sztukę i stawia ją na piedestale, na którym przedtem stała. A wiemy dobrze, że takie okresy zawsze i wszędzie przychodzą, czy pod nazwą włoskiego macaronizmu, czy angielskiego enfuizmu — są znane w każdym kraju, w każdej literaturze. A na pochmurnem niebie takiej epoki zjawiają się dwa wielkie poematy świata — nagle, jakby komety i rosną i nabierają światła, aż ustąpią przed nimi ciemności. Zawsze dotąd tak było, że te proste, a tak śliczne i pełne najczystszej poezji, wiersze ratują literaturę od zagłady od zdziczenia.

Prostota i naiwność zawsze tworzą piękno, wielkość prawdziwa po największej części, ale udana potęga nigdy. A teraz gdy weźniemy jakiś »modny« poemat do ręki ów strach nas bierze przed okropnością wielkością wyrażeń, a jednak wglądnij głębiej: to nie olbrzym, lecz karzeł; wszędzie coś błyszczy coś lśni, zda się słońcem. a jest to tylko fosforycznym blaskiem, którym w pogodną noc świcci próchno w lesie. Wybujałość prowadzi do zerwania z naturą, a zerwanie z naturą do słabości, nicości, zaguby. Wszystko winniśmy Przyrodzie i poezję także, a gdy ton jej leci skąd inąd jest on zbłąkanem dziecięciem, które szuka matki, płacząc. Gdy ją znajdzie znów dla niego życie otwiera się pełne uśmiechów i czarem poezji.

Płaczący nad brzegiem morza Achilles, jakby do nas, zaraz z pierwszej księgi, mówił: »Wy ludzie przerafinowanej kultury, może mię nie rozumiecie ale jam z łona przyrody, ja płaczę, gdy mię coś boli, a tego, kto mi te zadał cierpienia, rozerwałbym w »sztuki«. To jest wypieszczone dziecko natury, dzikie w wojnie, łagodne jak baranek w pokoju, a rozmarzone, gdy cisza zalegnie przed wieczorem i zwolna będą gasnąć zorze; on patrzy w czerwoność zachodu i wznosi ręce do bogów. Syn natury modli się.....,

Jednakże nietylko postacie w owych poematach proste i szczere, a przez to piękne, do owych posągów greckich bogów podobne, ale i śpiewak również każe swym pieśniom;

Lećcie u zorzy
Prosić purpury
Pereł u róży,
Szafiru u chmury,
U nieba błękitu,
A złota u świtu—
A może gdzie zawieszona
Na niebie tęczowa nić,
To tęczę wziąć na wrzeciona
I wić -- i wić — i wić!«

On, prosty śpiewak przyrody, ale taki, jaki nasz wieszcz patrzy czy może gdzie nie zawieszona u stropu niebios tęczowa nić podań, którąby wziąć można na wrzeciono swej poezji i z tego utkać przeczystą szatę dla swych utworów. On nietylko w swej prostocie zwraca tęskne oczy ku Przyrodzie, ale i ku niebu, skąd mu się uśmiecha złote słońce, jakby chciało mówić: »Śpiewaku Hellady bogowie cię proszą, by między tonami twej lutni znalazł się choć jeden ton dla nich, im poświęcony«.

Poeta, jak dziecko, proste znalazł z łatwością taką nić i wysnuł z niej obok dwu utworów jeszcze jeden najpiękniejszy poemat świata: religię Hellenów. Gdy przeglądniemy wszystkie mytologji, niewyłączając indyjskiej, napotykamy na pewne dogmaty, mające w sobie coś, co mrozem przejmuje i groźbą i odpycha. A tu spotykamy tylko Poezję. U Homera bogowie wyrastaja, jakby z pod ziemi, kędy tylko stąpisz — widzisz ich i stykasz się z nimi, a zawsze są równie piękni i równie wiele posiadają wdzięku. Nic niema tam ponurego, nic ciemnego, wszędzie słońce i pogoda. Gdy stary śpiewak mówi o śmierci to z lękiem i ze wstrętem, gdy Odysseus idzie do podziema, to nie wkracza w ten zimny kraj umarłych, ale dusze przywabia do siebie na światło dzienne i tylko trwożnie zagląda do wnętrza, a z nim poeta przypatruje się posępnym cieniom zmarłych. Zresztą rzuca zasłonę na ten kraj i niechce nań patrzeć, bo woli szukać ukojenia w spokojnym lazurze pogodnego nieba. Z tych promiennych blasków wypłynęli piękni bogowie Hellady, którzy przez tak liczne i długie wieki zsyłali natchnienie nie tylko greckim, lecz i łacińskim i nawet późniejszych pokoleń poetom.

Gdyby dziś duch Homera spojrzał na to, czego dokonał i co stworzył ucieszyłby się w swem wyniosłem sercu, jak cieszy się ojciec, patrząc na synów pracujących według jego rad i wskazówek. I istotnie przyjemnie pomyśleć, że już tak dawne czasy, gdy rozbrzmiewały dźwięki jego boskiej formingi, a przecież dziś młodzież nasza z »Iliadą« lub »Odysseą« biegnie co dzień do szkoly, by tam ustawicznie odświeżać pamieć wielkiego twórcy.

Niech nikogo nie razi, że przez cały ciąg niniejszego artykułu mówiłem o Homerze, jako o poecie i autorze »Iliady« i »Odyssei«, niech nikomu nie przychodzą na myśl rozliczne teorje o powstaniu tych poematów, bo gdy mówimy o ich wielkości takie myśli odłóżmy na bok; w krainie tak wysokiej Poezji niema miejsca na cieplarnianą roślinę, jaką jest naukowa hypoteza.

Jan Parandowski.



Rok 1863—1913 w Teatrze.

(»Uroczysta Akademja« — »Leci liście z drzewa« pięć strof krwawej pieśni Józefa Wiśniowskiego.)

Uroczystości 50 jubileuszu powstania, w naszym teatrze, rozpoczęły się wspaniałą i uroczystą Akademją — która zgromadziła tłumy, wszelakich warstw i stanów, polskiej publiczności, — lecz nie tych co przyszli, dla spektaklu i rozrywki — jeno, dla pobożnego wysłuchania, złożenia hołdu Tym, co pozostali jeszcze... i uczczenia wspomnień z Ostatniego Dramatu Polski!...

Panował nastrój — jakiś przedziwnie uroczysty, święty... A powśród lasu sztandarów przeróżnych towarzystw, korporacji — widnieje skromny od kul poszarpany sztandar powstańczy — przed którym chylą się wszystkie inne z czcią świętą i podziwem... A koło niego garstka Tych, co pozostali jeszcze... A wokół, słychać, jeno słowa: »Cześć, cześć«... wydobywające się z tysiącznych serc polskich!

I schylą się znowu sztandary przed tą garstką bojowników Wolności! Później, popłynęła pieśń najstarsza, pieśń nasza, co jeszcze Boje Grunwaldu pamięta — pieśń »Bogarodzica« nasuwając wizje skrzydlatych husarzy, wizje zwycięstwa! Odśpiewaną przez zespolone towarzystwa śpiewackie, pod batutą dyrektora Sołtysa.

A gdy zaś ta przecudna modlitewna pieśń zmilkła, przemówił wiceprezydent Dr. Rutkowski, Mówił o smutnych dziejach naszych — jak państwo polskie przed 120 laty, znikło z karty Europy, jak przed 50 laty walczyliśmy o niepodległość. Jakie przechodziliśmy dziejów nowych straszne koleje — jakie zwodnicze były nasze illuzje, rozchwiane brutalną ręką rzeczywistości... Jednak — mówił — zyskaliśmy wiele, i to po takich ofiarach nauczono nas, jak działać mamy — »ani jedna krwi kropla, ani jedna kość — nie poszła na marne«... bo ofiary te, to fundament, epoka, na której, stanąć nawet musi, trwały gmach naszej Wolnej Ojczyzny!... I hołdem dla powstańców zakańczył przemową. Po odśpiewaniu utworu »Ave Caesar« Niewiadomskiego, wygłosił wiersz swój, okaleczały uczestnik pawstania art. mal. Benedyktowicz — utwór pełen prostoty i proroczego natchnienia, wywołując entuzjazm niesłychany swojem końcowem błogosławieństwem.

»Błogosławię, tym, którzy na nowy bój
za Polskę sztandary rozwiną,
Wszystkim o przyszłą wolność zatroskanym licom,
Błogosławimy tym nawet, co nas chcieli przekląć«...

kończył poeta i po raz ostatni pochyliły się sztandary w hołdzie przed Jego szlachetnym natchnieniem! »Jeszcze Polska nie zginęła« zakończyła, tę prawdziwie padniosłą uroczystość.

Wieczorem znowu, ujrzeliśmy »pięć strof krwawej pieśni« Józefa Wiśniowskiego zatytułowanych »Leci liście z drzewa«. Przedstawienie to było dopełnieniem obchodu — wywierając, wrażenie potężne na słuchaczach — swoją szczerością, wiarą, przekonaniem... Tym też, zjednał sobie autor uznanie i sympatję szczerą.

Pesymizm poety, urodzonenu upodobanie, nurzania się w bólu, odrywania bandaży z ran i blizn niezgojonych jeszcze, smutku, tęsknoty i okropnej beznadziejności, pod wpływem niezupełnie odczułych — (patrząc przez pryzmat swoich łez i smutku) — nieśmiertelnych cykli Grottgera; przesuwa przed naszemi oczyma krwawe strofy pieśni z ostatniej walki o niepodległość.



Anna Gostyńska.

Piękne i smutne są te strofy, przesiąknięte świętą krwią ofiarną, »wylaną może na marne«... i łzami. Łzy, same łzy...

Mówią, że smutek i łzy polskie są specyficzne — to też nikt z obcych zrozumieć nas nie może, są one uważane za chorobę, za słabość, lecz mimo tego są czemś, z siły naszej, — bo przez tę mękę naszą, czujemy że jesteśmy jeszcze.

Z łez, ze smutku zrodziła się sztuka polska. Tak, jesteśmy — mimo wszystko! Tak też, po-

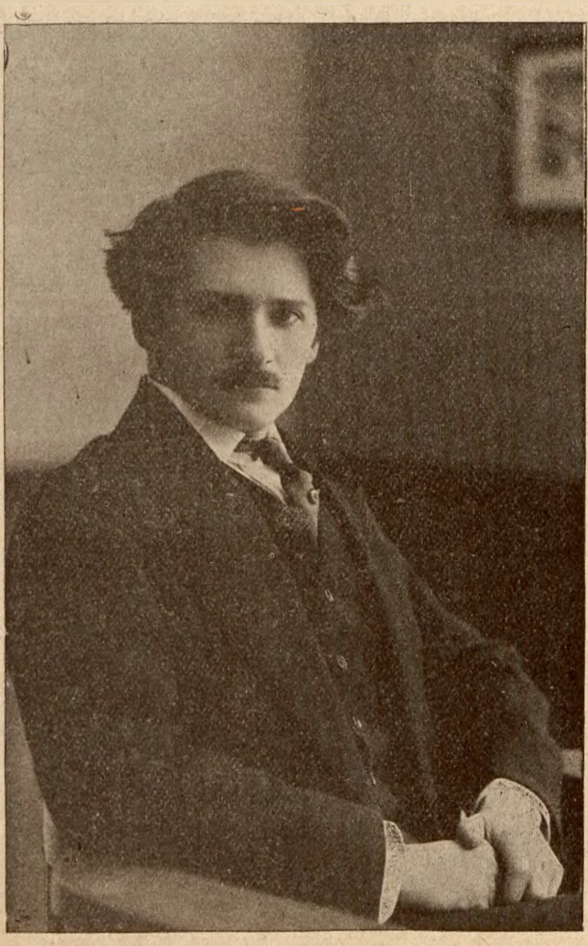
wstały i one — przeraźliwie jękliwe, jak harfiane pieśni Derwida...

Oto patrzymy na dwór polski, z którego biorą młodzieńców na walkę — wszystko ginie. Rozszalały fatalizm zabija mężczyzn, kobiety, starców, dzieci, i tak aż do zupełnego zniszczenia, do zgliszcz spalonego dworu, w którym zostaje obłąkany dziedzic i jego sługa konający i dwoje dziewcząt ek ocalałych cudem.

Oto obrazy z »pięciu krwawych strof pieśni«. Za jego pesymizm potępiać go nie można.— Czasem pokazuje nam promyk słonecznej nadzieji, lecz zalewa go zaraz, potokiem łez — inaczej nie może, nie umie, bo strofy swe pisał z głębi duszy, z tragicznego serca i z przekonania. A jako takie, należy już cenić.

Sztukę grano znakomicie i z takiem przejęciem, że widziane łzy na scenie — były prawdziwe, ból sceniczny — był bólem polaka — artysty — daleki i pozbawiony szablonu gry i pozy nieszczerej. Wszystkim bez wyjątku szczere uznanie a zwłaszcza cudownej grze P. Gostyńskiej. Dyrekcji za wytworną szatę sceniczną należną składam pochwałę.

sjaw.



Bronisław Wolfsthal.

Opera. O p. Tadeuszu Leliwie dochodziły nas z Włoch i z drugiej półkuli wieści bardzo pochlebne. Nie były one bynajmniej przesadzone.

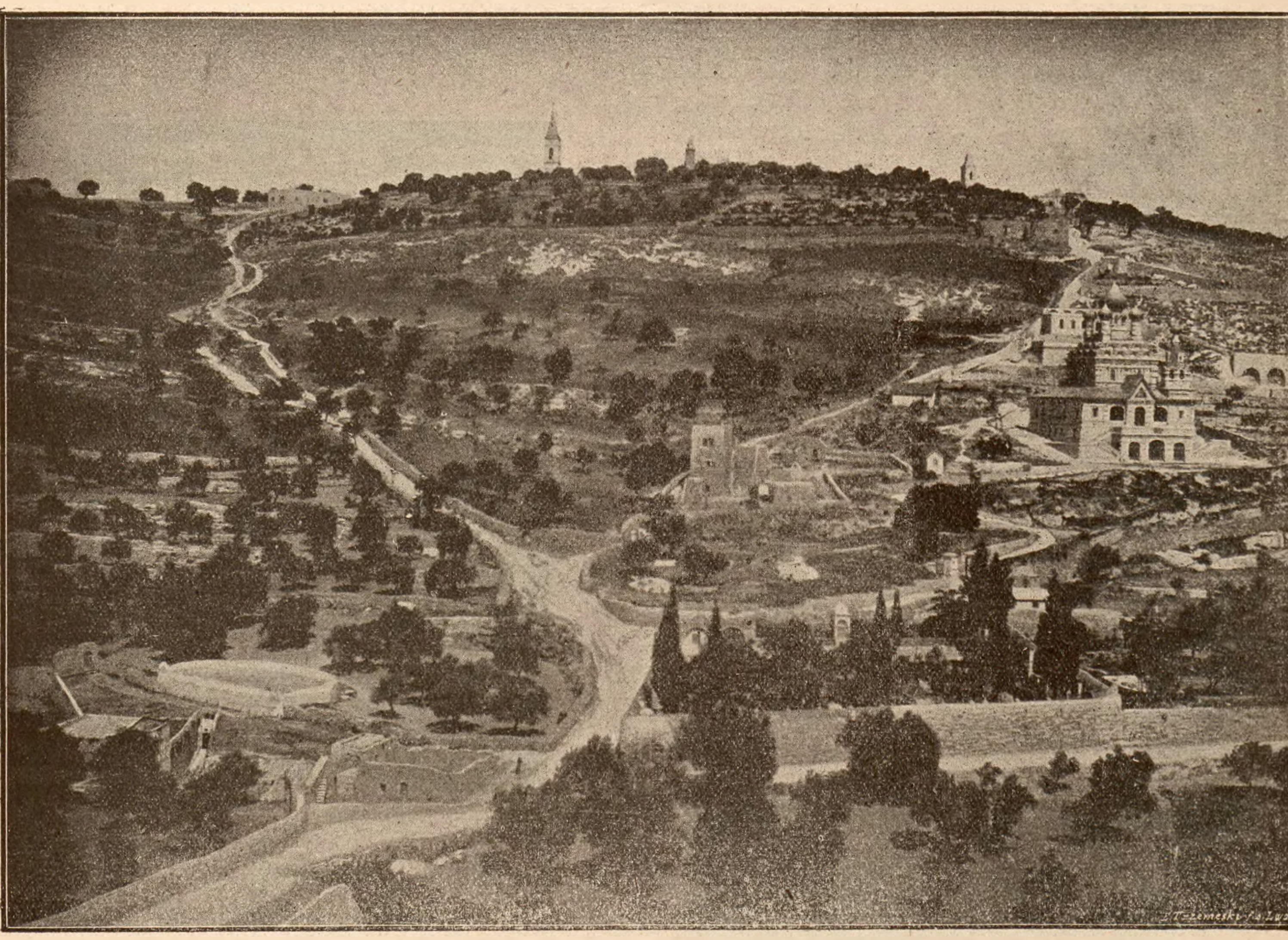


Janina Koralewicz - Waydowa.

Jak Radames w »Aidzie« wykazuje Leliwa szeroki gest bohaterski, co jednak nie równoważy wysiłku głosowego, na jaki zdobyć się musi, by odpowiedzieć rozmiarom partji.

P. Koralewicz obdarzyła nas partją Aidy, Racheli i Małgorzaty. Pierwsza w szeregu kreacja była najidealniejszą; znakomita śpiewaczka nawet w rolach mniej odpowiadających, jak Małgorzaty, jaśnieje z pośród wszystkich wykonawców barwą swojego wiolonczelowego głosu.—Że przedstawienie »Aidy« należało do najlepszych w bieżącym sezonie w tem wielka zasługa reżysera q. Okońskiego, znamienitego Amonastra i kapelmistrza Bronisława Wolfsthala. Nadzieje, jakie pokładam w jego energicznej pałeczce w zupełności ziściły się. Niejedna wszakże trudność, którą musi ten artysta, owiany szczerem umiłowaniem sztuki pokonać, aby sprostać jej zadaniom, zostałyby usunięte, gdyby tylko udało się mu skłonić dyrekcję teatru do uzupełnienia personalu naszej Opery. Bo jakikolwiek rodzaj głosu wymienimy, w każdym stwierdzić musimy poważne braki. Braki te powodują obsadzenie roli kardynała w »Żydówce« panem Munclingerem.

rom. l.



Góra Oliwna.

WALERY PRZYBOROWSKI.

OBLĘŻENIE WARSZAWY.

POWIEŚĆ.

3) (Ciąg dalszy)

— Ej, moja Klarciu, twój ojciec widzę zawsze jest niemiec i kwita — nie lubi on ani mnie ani narodu naszego, choć jak wiadomo dorobił się tutaj, w Górcach, nie małego grosza na młynie i wiatraku. Niepodoba mu się, żem ja jako obywatel honorowy, został porucznikiem milicji, bo jest niemiec i nie życzy nam dobrze. Wiem ja o tem, wiem — i powiem ci, że mogłoby być z ojcem niedobrze, bo do ratusza przyszła nań delacja nie ja. Wiesz Klarciu czem to teraz pachnie taka delacja. Owo ja dowiedziawszy się o tem, pobiegłem zaraz do Imci pana Jana Adama Bluma, mego opiekuna, a teraz adjutanta municypalnego... no, i zatarło się. Ale nie zawsze się to uda... niechże się ojciec pilnuje!

— Jezus, Marja, Józefie Święty! załamała ręce dziewczyna, co też pan Józef mówi!

— Mówię jak jest i nie głupim ja, wiem co się święci. I powiem ci Klarciu, jak mię widzisz, że gdyby nie ty, gdyby nie to że cię miłuję z całego serca i żyćbym bez ciebie nie mógł, tobym cisnął to wszystko i splunął. A wiesz ty dlaczego ja chcę byśmy zaraz teraz brali ślub? oto dlatego, że jak cię teraz nie dostanę, to niech nam, czego Boże broń, noga się w tej wojnie poślizgnie, już nigdy moją nie będziesz. Ojciec teraz dobrze na mnie patrzy i pozwala bym się starał o ciebie, pozwala nawet byś jeździła oto ze mną do Warszawy do mej matki, jedynie dla tego, że się boi, że myśli sobie dobrze mieć tam plecy jakieś u tych polaków,

a niechno inaczej się stanie, to mnie za drzwi wypchnie — a ciebie wyda za tego przebrzydłego szwaba Fryderyka Szulca czy Scholca, co ma taką czerwoną gębę jak burak.

— O! nigdy! zawołała dziewczyna ze wstrętem.

— Tak, tak... o! przecie ja mam głowę na karku i wiem co sie święci. Ojciec przekłada tego durnia Fryderyka nademnie, bo szwab zawsze do szwaba ciągnie — a mnie trzyma jak tarczę tylko. Więc ja dlatego tak nalegam i niech co chce będzie, muszę cię mieć, tak mi Boże dopomóż!

Dziewczyna chciała coś odrzec, gdy nagle przerwał jej głośny śpiew kilku osób, śpiew arcy popularny wówczas:

»Dalej chłopcy, dalej żywo,
Otwiera się dla nas żniwo!« i t. d.

Droga w tem miejscu właśnie skręcała się i zasłonięta była domami, tak że nie można było widzieć śpiewających, których głos niesiony przez wietrzyk rozchodził się daleko po płaszczyźnie. Dopiero kiedy nasza zakochana para podjechała bliżej, ujrzała gromadę ludzi pracujących około sypania okopu. Pracowali oni niezbyt gorliwie, gdyż jakeśmy już rzekli, dzień był dość gorący i słońce mocno dopiekało, oraz że pracujący składali się przeważnie z włościan i kilku łyków, zamieszkujących przedmieścia warszawskie. Okoliczność ta uderzyła naszego Józefa Balcera. Przyzwyczajony widzieć z łopatami najwyższe sfery towarzyskie Warszawy, mieszczaństwo, lud, zdziwił się że tego wszystkiego dziś nie ma. Podniósł się na wózku i rzucił do koła wzrokiem. Wszędzie to samo. Koło wszystkich redut pracowały gdzieniegdzie nieliczne gromadki ludu. Nie było widać powozów, dam ubranych podług mody w słomiane kapelusze, w szare suknie, w czarne fartuszki, nie było przekupniów z napojami i przekąskami, nie było muzyki. Wszędzie leżała martwa cisza, której napełnić nie mógł co chwila urywający się śpiew najbliższej gromady. Za to z niedalekiej już Warszawy dobiegał ponury szum, niby zbliżającej się burzy.

— Coś musiało się stać! szepnął Balcer do siebie i wydobywszy się już teraz na twardą drogę, podciął konia i pędem ruszył naprzód. Klara, bo i ją już wypada nam tak nazywać, zasmucona słowami swego kochanka, dotyczącemi jej ojca, siedziała milcząca, zadumana, nie zwracając uwagi na to co ją otaczało, starając się tylko osłonić od palących promieni słońca, które zalotnie zakradało się pod szerokie skrzydła kapelusza i złociło białą, pańską płeć młynarczanki.

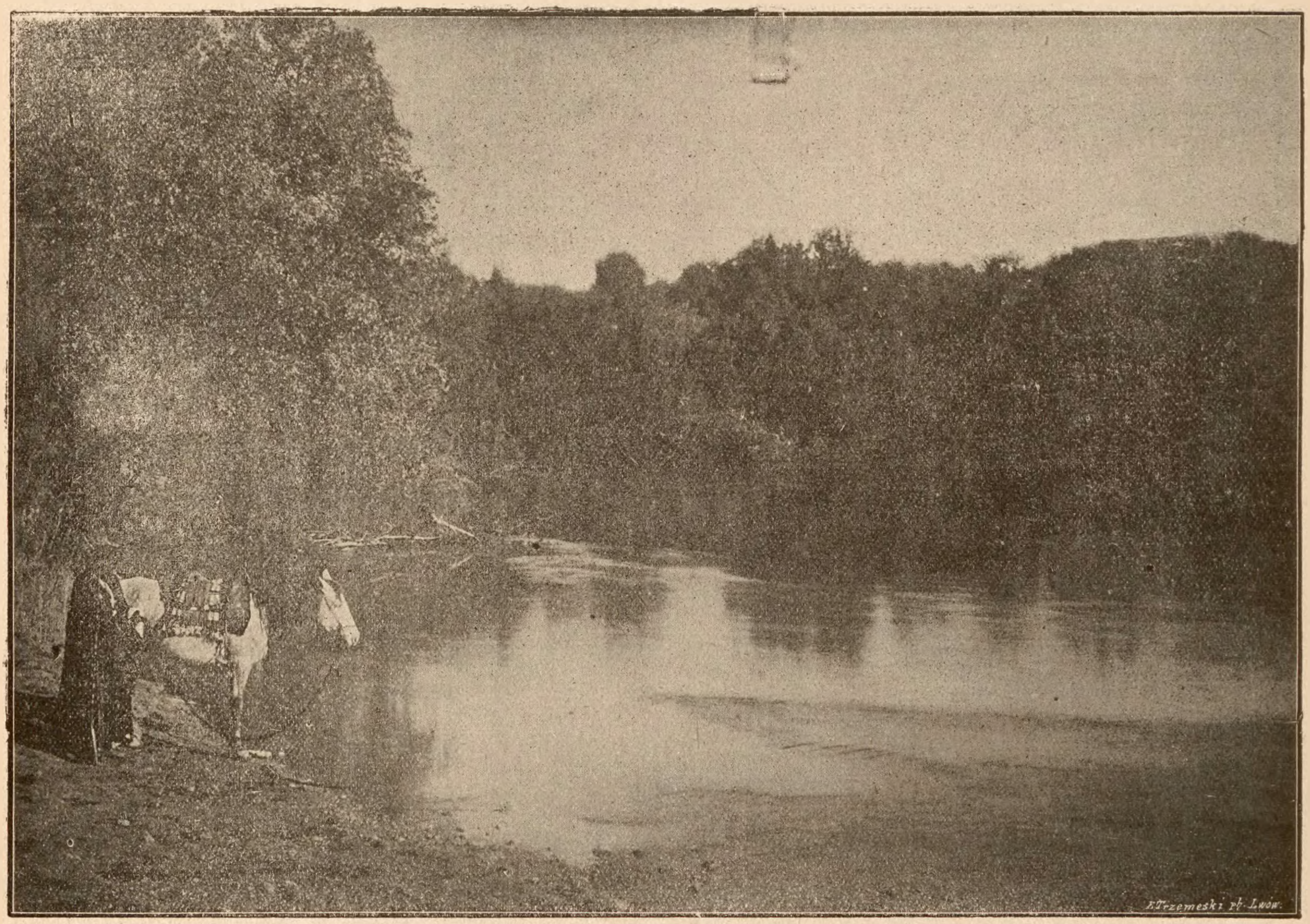
Balcer za to był żywo zajęty jakąś posępną, mroczną myślą, gdyż czoło mu się ufaldowało, a konia popędzał gwałtownie, co chwila wstając na siedzeniu i patrząc przed siebie. Tak wjechali do miasta. Na ulicy Chłodnej zauważył nasz podróżny, że przechodniów jest jakoś nie wielu, podobnież na Elektoralnej i ci wydawali się nieco potrwożeni. Zdala od Starego Miasta dochodził od czasu potężny szum, gwar, jak gdyby tysiąca głosów. Dalej spotykał coraz liczniejsze tłumy, coraz głośniej krzyczące i tak w końcu zbite, że na placu Zamkowym podle Krakowskiej bramy, musiał zatrzymać konia, gdyż ani kroku dalej postąpić nie mógł. Tu zbite masy ludu, oraz najplugawszego motłochu, kobiet i Bóg wie wreszcie co za ludzi, wrzały jak wzburzone fale morskie posuwając się powoli, wśród krzyków, przekleństw, śpiewów i nieokreślonych nakoniec wrzasków, ulicami Piwną i Święto Jańską na Stare Miasto. Tuż przy bramie Krakowskiej, na improwizowanej mównicy składajacej się z dwóch przewróconych dnem beczek i deski na nich położonej, stał jakiś średnich lat mężczyzna i głosem ochrypłym przemawiał do gromady otaczającej go do koła. Od czasu do czasu z tej ogólnej wrzawy podnosił się jakiś potężny okrzyk, który rozlegając się echem wśród mórów, wkrótce zmieniał się w jeden ogólny, olbrzymi ryk zaczynający się na placu Zamkowym, idąc potem uliczkami i konający gdzieś na staromiejskim rynku.

Balcer zapatrzył się na to wszystko i zadumał głęboko. Wtem trącił go ktoś w rękę. Żwawo zwrócił się i ujrzał dziwną przed sobą figurę.

Był to maleńki człowieczek, chudy jak szczapa, zawiędły, ubrany w wytarty i zaplamiony kontusz, karmazynowy niegdyś, dziś tak spłowiały, tak wybielały, na szwach, łokciach i plecach, że trudno było zadecydować, jaka jest jego barwa. W dodatku on kontusz, widocznie nie na człowieczka robiony, wisiał na nim jak worek i dotykał się prawie kostek — a rękawy zbyt długie, rozwinięte były koło rąk bez ceremonji okazując straszliwe strzępy białej jedwabnej niegdyś podszewki. U kontusza tego wszystkie guzy były oderwane, skutkiem czego roztwierał się niejednokrotnie na piersiach, pokazując brudne, czarne jak ziemia łachmany koszuli. Człowieczek przepasany był zwyczajnym rzemieniem, u którego na rapciach wisiało olbrzymie, jak na tak małego rycerza, szablisko w blaszanej pochwie, wlokące się po ziemi. Wykrzywione, z dziurami, mocno zabłocone, niegdyś żółte buty, dopełniały tego na pół żebraczego, na pół rycerskiego stroju.

Ale jeżeli strój był dziwaczny, o ileż dziwaczniejszą była osoba samego człowieczka. Pod wysoką amarantową, z weneckiego aksamitu rogatywką, w wielu miejscach podartą i zaplamioną, znajdowała się maleńka, niepomiernie długa głowa, z włosem czarnym jak smoła, szczecinowatym, z twarzą oliwkowej cery, krostowatą, chudą i zawiedłą.

(C. d. n.)



Rzeka Jordan.

JÓZEF DZIERZKOWSKI.

ZEMSTA PANA BOLESTY.

(POWIEŚĆ).

9) (Ciąg dalszy).

Więc to ma być koniec! krzyknął raz jeszcze Bolesta, którego może koniec taki, równie bolał w rzeczywistości jak i w marzeniu, bo Bolesta żył wiecznie tem podwójnem życiem, i jeżeli okropnem wydać mu się musiało takie smutne zakończenie uczucia, w którem całą przyszłość swoją złożył, niemniej zapewne marząca dusza Bolesty oburzała się na to zakończenie zerwane, niedoskonałe, tej powieści uczuciowej. Była to, — żebym się tak wyraził, — boleść człowieka i boleść artysty razem.

Inaczej zapewne rozwiązują się powieści marzone, powieści wymyślone, a inaczej zdarzenia tego świata; ileżto takich nici gwałtownie przerywanych w tej olbrzymiej przez cały świat przeciągniętej tkaninie! Przyczyny uciekają przed ograniczonym rozumem naszym, niemniej przez to doskonała jest ta tkanina wszech żywotów ludzkich i najwyższy jej robotnik jednej darmo nie puści najmniejszej niteczki; dążą one wszystkie do pewnego celu. I te strzępki wiszące pozrywanych nitek widome oczom naszym, nie psują ogólnej harmonji, są one tajemniczymi dla nas węzłami, łączącymi to niepojęte arcydzieło.

Zapewne nie za pierwszem uderzeniem ciosu czuł Bolesta tę boleść »artysty«, albo raczej nadto go mocno i ogólnie przejęło to cierpienie, by mógł rozróżnić rodzaje tego bolu. Póżniej jednakże, biorąc usposobienie Bolesty za podstawę, śmiało twierdzić mogę że przerwanie tak nieharmonijne wymarzonej w głowie jego powieści, sta-

nowiło wielką część cierpienia jego. Kto z czytelników tej nieurojonej powieści, chciałby się łaskawie zastanowić nad usposobieniem jego, równie pojmie prawdę tego com powiedział, jakoteż zrozumie jak rozpacz Bolesty była gwałtowną i gwałtowniejszą nawet o tyle, o ile mu brakowało sił i możności do zwalczenia tego nowego zawikłania losów jego. Namiętny i słaby, cierpiał przez te dwie własności swoje. Ktokolwiek inny na jego miejscu, byłby dawno wyrwał się z tego zawikłanego położenia, i w pierwszych chwilach uwięzienia swego, za pomocą silnego czynu uwolnił się ucieczką, która nie była tak niepodobną, jak się wydawało Boleście, i nim pomału nieprzyjazna mu rodzina Amelji zdołała ją uwieźć, byłby dawno i siebie i ją uwolnił od prześladowania. Przychodziły mu nieraz takie myśli i czyn śmiały wypełnić miał on dosyć energji, ale środki do tego, ludzkie, zwyczajne, codziennie się przysposobić, to było nad siły pana Bolesty.

Rozpacz więc Bolesty była gwałtowna; teraz gdy nieszczęście było już niecofnięte, teraz dopiero zrozumiał błąd swój, swego usposobienia i zaczynał dostrzegać tuż przed sobą leżące środki pomocne, których oczywiście w marzeniu znaleźć nie mógł. Rzucał się więc w przyszłość, nadto bowiem miał uporu człowieka i artysty, aby poprzestać na rozwiązaniu jakiem się podobało losowi, zakończyć powieść jego życia i powieść jego marzeń; błędem popełnionym nauczony, zaczął rozważać położenie swoje ze wszystkich stanowisk rzeczywistych, aby wynaleźć jakikolwiek ratunek, natężał umysł z największą szczerością. Przerywały mu natężenia te wprawdzie właściwe mu marzenia, w których lotem ptaka przesadzał przepaście wszystkie, laską czarownika przenosił się z miejsca na miejsce, talizmanem wyobraźni usypiał wszystkie straże, i siłą Herkulesa uprowadzał kochankę. Jest to powieść Orfeusza porywającego Eurydykę z piekeł, w której Orfeusza gra rolę wyobraźnia, a obejrzenie się rzeczywistość. Obejrzał się wnet i pan Bolesta, i wracał nazad do ziemi szukając tam tych skrzydeł, laski, talizmanu, i siły herkulesowej, i znalazł. Przekonał się o rzeczy zupełnie nie nowej, że tem wszystkiem w rzeczywistości, jest złoto. Złoto poezji posiadał, lecz niestety! brakowało mu złota dukatowego.

Jakoż, w rzeczy samej trudności byłyby za ciężkie i dla mniej nierzeczywistego człowieka dowiedzieć się o pobycie Amelji, dostać się do niej, oszukać czuwające nad nią osoby, przewieźć ją prędko i potajemnie, i dostać się z nią razem za granicę, były to niemałe zadania, Wolności rychłej mógł się zapewne spodziewać, ale razem, mógł się zapewne spodziewać, mógł być pewien prawie, że mu pobyt i powrót do tego kraju, jeżeli nie na zawsze, przynajmniej na długo będzie zabroniony.

Znowu więc marzył o sposobach, i znowu powracał do nieodbicie potrzebnej sprężyny, do złota. Na tem Boleście brakowało, równie jak i na nadziei i sposobach posiadania go.

Nudne to są i niepowabne szczegóły w powieści, w której zwyczajnie takie trudności kilku słowami bogaty w środki załatwia autor, ale ja piszę zdarzenia najrzeczywistszego życia, a życie przedewszystkiem jest nadzwyczaj prozaiczne, życie człowieka składa się z samych takich drobnostek, które zdołają ochraniać najlotniejszego Pegaza. I w zdarzeniach życia więcej daleko wiąże się zawikłań z tych drobnostek, niżeli z najszczytniejszych poety wyrażeń. Aż przykro powiedzieć, że łatwiej w życiu potocznem najpiękniejsze nagiąć uczucia zniszczyć zawadzającą miłość, niżeli zniszczyć trudności pochodzące z braku pieniędzy, rozwikłać lada kancelaryjną zawiłość. I dla tego więcej jest zbrodni z miłości do złota, niżeli z miłości do kobiety, więcej śmierci z nędzy, niż z miłości.

Jest przez to poezja w tej rzeczywistej prozie najszczytniejsza, bo poezja cierpień ludzkich, poezja walk ludzkich, które na końcu są zawsze walkami duszy z ciałem, czy się ta poezja rozwija w Fauście stojącym między Mefistofilesem, a aniołem w ciele jego kochanki, czy w wyrobniku stojącym między poddaszem z pięciu głodnemi dziećmi, a nęcącą szkatułą bogatego sąsiada, jest to zawsze poezja, bo jest równie poezja złota, jak poezja miłości, poezja zbytku jak nędzy, poezja występku, który zabija, jak poezja cnoty która się daje zabijać. Wynaleźć ją i oddać, nie okoliczności naginać do działania, ale działania do okoliczności opisywanych, to jest sztuka artysty.

Ale wróćmy do poezji złota. Tej Bolesta nigdzie wydobyć nie mógł: Bolesta był ubogi. Bolesta nic nie miał, tylko miał długi. Długi stanowią grzech pierworodny wszystkich istot podobnych Boleście. Długi, jest to największe nieszczęście na tej ziemi; odbierają bowiem wolność, cześć i szacunek u drugich, i u samego siebie. Niewolnik wierzyciela, niema ani jednej godziny własnej, gorszy od więźnia galerowego, bez odpoczynku we dnie i w nocy, w śnie czy na jawie musi uciekać przed osobą wierzyciela, lub myślą długu. Zadłużony jest to, rodzaj osobny: oczy w dół spuszczone albo z niespokojnością w około błądzące, chód niepewny, nierówny, osłabienie nerwowe wzdrygające się za każdym głośniejszem poruszeniem, to są cechy tego wyklętego na wieki z towarzystwa człowieka.

(C. d. n.)

Dział rolniczy.

Głos rolnika.



»Ciężkie czasy, ciężko żyć na świecie, obmierzło człowiekowi życie« i t. d. to są zdania, których w długiem swem życiu nasłuchałem się bardzo dużo. — Zaiste są ciężkie czasy, lecz nie jest jednak tak źle, aby aż życie mogło zbrzydnąć człowiekowi. Ludzie każdej kasty i każdego fachu, nie są zadowoleni ze swoich pozycji lecz najwięcej narzekań i utyskiwań, słyszy się od kolegów po pługu, t. j. rolników.

Według jednak spostrzeżeń moich opartych na długoletniem doświadczeniu, śmiało powiedzieć mogę, że główną przyczyną naszej niedoli, są nasi rodzice, jeżeli byli dyspotami; a jeżeli mieliśmy swobodę w wyborze zawodu i wogóle w postępowaniu, to wtedy jesteśmy winni sami.

Jako rolnik, biorę do rozpatrzenia swój własny rolniczy zawód, w którym widziałem bardzo dużo nieszczęśliwców, którzy na tej kochanej matce ziemi, nie mogli sobie dać rady: cierpieli niedostatek, nędzę, wyzbywali się swojej ziemi, często nawet w ręce wrogów narodu, bywały nawet dość częste wypadki, że przez samobójstwo pozbawiali się życia, — A przecież inni zupełnie w tych samych warunkach, nawet na jednakowych glebach, żyli i żyją dość wygodnie, kształcą swe dzieci, nie zadłużają się, a nawet często odkładają na czarną godzinę, lub dla swych dzieci, czasem dość znaczne kapitały, osiągnięte li tylko z dochodów tej ziemi. Nastręcza się tu pytanie, czemu przypisać tak ogromną różnicę w sytuacjach — pomimo różnych warunków pod każdym prawie względem?

Odpowiedź na to — jest jedna: Ci pierwsi albo minęli się z powołaniem, w wyborze zawodu, albo brak wykształcenia fachowego, albo nieznajomość stosunków miejscowych, nietaktowne postępowanie i życie nad stan i wiele innych ujemnych stron spowodowało ruinę tych rodzin.

Ci zaś drudzy pracownicy, byli to przedewszystkiem ludzie światli, uzdolnieni w swoim fachu, rachunkowi, postępujący taktownie, umiejący dobrać sobie ludzi, prawdziwie użytecznych, zdolnych i uczciwych, a tych uczciwie wynagradzali. — Ważnym przymiotem w gospodarstwie rolnym jest fachowa energja — Energją jednak nie nazywam bicie ludzi, ciągłe znieważanie ich słowne — prawie nieustanne krzyki, gdyż to wszystko zniechęca tylko ludzi i robi ich nieczułymi na wszelkie maltretowanie, do pewnego czasu, bo tylko wyglądają sposobności, by się przenieść w inne miejsce — tam właśnie, gdzie są traktowani ludzie uczciwie i rozumnie.

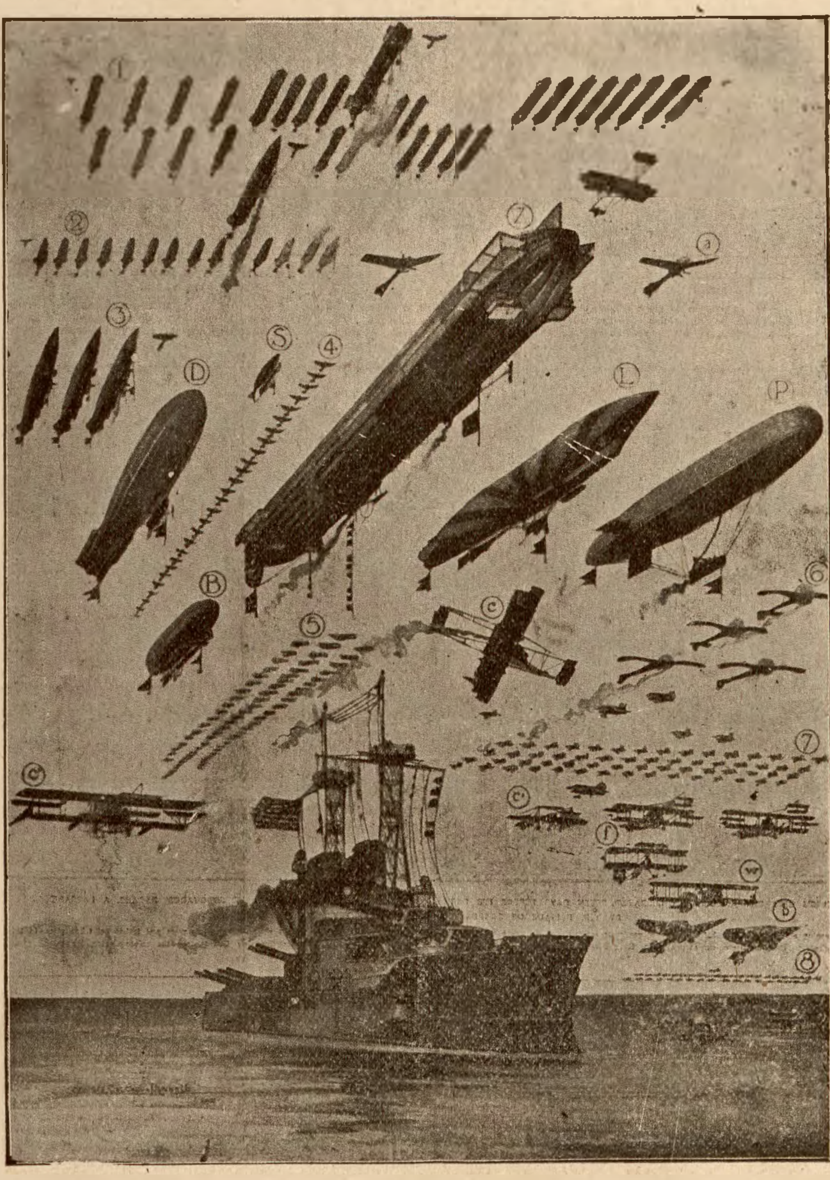
Energją jest stanowczość w dawaniu poleceń, które muszą być wydane po gruntownem namyśle i możliwe do wykonania. Niepobłażanie rozmyślnych większych przekroczeń i karanie za nie w sumienny sposób, to jest grzywną, lub oddaleniem z obowiązku po kilkakrotnem upomnieniu. — Napewne byłoby do życzenia, by każdy rolnik na większym obszarze posiadał akademickie wykształcenie, lecz nie każdemu danem jest osiągnąć je z rozmaitych względów, jednakowoż to elementarne a gruntowne fachowe wykształcenie jest nieodzowne, a to odnosi się tak dobrze do właścicieli, jak i do ich zastępców. Włościanom na małych gospodarstwach, może wystarczyć na razie wzorowanie się na dobrze prowadzonem gospodarstwie dworskiem, do czego ich zachęcać należy.

W jaki sposób można przyjść do wyższej wiedzy, i jak zastosować tę osiągniętą wiedzę, pozwolę sobie w następnych artykułach objaśnić.

Jan Morawicki.

SPORT.

Flota napowietrzna różnych państw powiększy się znów znacznie w r. 1913. Obecnie, na czele stoją Niemcy z 21 napowietrznymi statkami, podczas gdy Francja posiada ich 17; dalej idą:. Rosja z 9, Włochy z 7, Anglja z 5, Austrja z 4, Belgia i Japonja mają po 3, Holandja i Hiszpanja po jednym statku. Wojennych statków napowietrznych jest w Niemczech 13, w czem 5 sztywnych, 5 typu Parseval, 2 M i 1 Schütte-Lanz; do tego przybędą w pierwszej połowie r. 1913 dwa sztywne balony i jeden typu Parseval. Francja ma 7 balonów do celów wojennych, żaden z nich jednak nie może się równać pod względem szybkości z lepszymi niemieckimi statkami; 3 dalsze są w budowie.



Przeróżne typy statków napowietrznych.

Z angielskich statków napowietrznych, jeden jest zupełnie mały i może pomieścić tylko dwóch obserwatorów, inne wykazały bardzo mierne rezultaty. W budowie są 4, a mianowicie: jeden o pojemności 10.000 metr. kub. i jeden mniejszy w Anglji, jeden Parseval w Niemczech i 1 we Francji.

Lwowski Klub szermierzy podaje do wiadomości ogółu członków i spotsmenów, zajmujących się szermierką, że pod koniec miesiąca stycznia otwiera nowe komplety w zakresie szkoły włoskiej i niemieckiej, tudzież komplety floretowe.

Z dniem pierwszego lutego zostanie oddany do użytku członków Klubu trzeci pokój, przeznaczony na zebrania towarzyskie. Zebrania te, połączone z wieczorami assotowymi i pogadankami, odbywają się co soboty, o godz. 6-tej w lokalu Klubu, przy ul. Grodeckiej 2b (Dom katolicki).

Chcący poinformować się o warunkach pobierania lekcyj, lub przystąpienia do Klubu, mogą się jawić codziennie między godz. 7—8 wieczorem.

P. Kochanowski członek Lwowskiego Towarz. Łyżwiarskiego startował ostatniej niedzieli we Wiedniu i zdobył w biegu nowicjuszów, na 9 startujących, pierwsze miejsce. a w biegu juniorów, na 23 startujących, trzecie miejsce.

Dnia 2-go lutego startować będzie pan Kochanowski w Pradze.

Nowy rekord światowy w biegu na 70 yard. osiągnął niedawno w Massachusects znany amerykański atleta Drew, murzyn, który w r. 1912 brał udział w igrzyskach olimpijskich w Sztokholmie, z powodu naciągnięcia ścięgna musiał jednak odstąpić. Wspomnianą przestrzeń przebiegł Drew w 7·2 s. bijąc dotychczasowy rekord B. I. Hicksa (1913) z uniwersytetu Harwardzkiego.

Wyjścia na Mont Blanc dokonał 4. bm. Dymitr Grawowski z Moskwy w towarzystwie trzech przewodników. Wyjście to w zimie niezmiernie jest trudne i w kronikach alpinizmu zalicza się do rzadkości.

KĄCIK DLA PAŃ.



Karykatury z XVIII wieku (sztychy angielskie)



Karykatury z XIX wieku (sztychy niemieckie).

Sztuczne szpecenie ciała kobiecego.

4) Ciąg dalszy.

Nadworny lekarz Karola V., znakomity anatom XVI wieku, Wezaljusz, twierdzi, że spłaszczenie tylu głowy u Niemców i pochodzący stąd krótki kształt (brachicephal) głowy powstał wskutek działania mechanicznego. Uczony ten sądzi, że matki niemieckie układały swe dzieci w pierwszych miesiącach ich życia wyłącznie tylko na grzbiecie, podczas, gdy kobiety w Belgji układały niemowlęta na boku i wytworzyły w ten sposób długie głowy (dolichocephal).

Powyższe dane autorów dawnych zostały należycie ocenione dopiero wówczas, gdy po odkryciu Ameryki podróżnicy poznawali ludy, zamieszkujące brzegi Amazonki, wschodnie i zachodnie pobrzeża południowej Ameryki, Peru, Mexyku i północną Amerykę. Głowy ich okazały się sztucznie przekształconemi. Nietylko wszakże w Ameryce, lecz i w Europie zwyczaj ten panował, a i obecnie jeszcze w niektórych okolicach panuje. Znane są z tego: południowa Francja, Konstantynopol i Gruzja na południowym skłonie gór Kaukazkich. Badaniem anatomicznem tych zboczeń w pojmowaniu piękna i przesądów co do pochodzenia zajmowali się gorliwie tacy uczeni, Rathke, Virchow, Foville, Morton i Gosse. Mortonowi udało się nawet, przy badaniu zwłaszcza czaszek Peruwiańczyków, sprowadzić wszelkie zmiany do czterech zasadniczych typów.

Wśród Peruwiańczyków zwyczaj zniekształcenia głowy tak silnie był zakorzeniony, że nawet przedsiębrano przeciw niemu rozmaite środki. W dekrecie biskupim, wydanym w roku 1583 w Limie, wspomina się o nim i zabrania pod groźbą pewnych kar kościelnych. Peruwiańczycy posiadają nawet nazwy dla rozmaitych kształtów głowy. Z nazw tych Morton przytacza trzy w języku krajowców: *caito*, *oma*, *opolla*.

We Francji, według wiarogodnych zapewnień Foville'a i Gosse'a, do ostatnich czasów tu i ówdzie barbarzyński ten zwyczaj się utrzymał. Obecnie jeszcze napotykać można stucznie zmienione głowy w Normandji, Tuluzie, Limousin, Bretanji i Gaskonji. Rozmaitość w zmianach głowy do takiego dochodzi stopnia, że Gosse dodaje do wyżej wspomnianych czterech typów jeszcze dwanaście innnych.

Co się tyczy metod, według których takie fasowanie głów się odbywa, to polegają one na tem, iż w najrozmaitszy sposób umieszcza się głowę pomiędzy deseczkami, lub obwija w chusty, czepeczki, kompresy i t. p. (C. d. n.)

SATYRA i HUMOR



— A cóżeście tak późno wrócili do doma?

— Beliśmy w tyjatrzy.

— No i co, fajnyj kawałyk?

— Ta dzie mamu, ta grali »Wyseli« Wyśpiańskiego, taj tak grali, ży ja nie wim, czego oni od publiki kcieli.

Najstraszniejsza choroba.

— Wyobraź sobie, jaki wypadek spotkał Zygmunta, najlepsi przyjaciele nie poznają go obecnie.

— Co takiego, od czego się zmienił tak gwałtownie?

— Ba, stracił majątek.

Niezbity dowód.

— Z czego wnosisz, że twój syn umarł?

— Już od dwóch tygodni nie pisze o pieniądze.

Lakoniczny.

— Żona pańska jest bardzo chorą...

— No, no, konsyljarzu, do rzeczy, do rzeczy. Zakopane, Riviera, czy tylko nowy żakiet karakułowy. Po co tu czas tracić.

W teatrze.

— Powiedz mi, z kim twoja żona siedzi w pierwszym rzędzie?

— Z moim... wierzycielem.

Najlepszy środek.

— Ten pan, który kupował u nas, panie pryncypale, eliksir na porost włosów, był znowu.

— I wziął drugą flaszkę, czy tak?

— Nie... obstalował perukę.

Naopak.

— Lekarstwo, które mi doktór zapisał, doskonale mi zrobiło na kaszel...

— Hm... — rzecze lekarz — to muszę go spróbować, bo i mnie kaszel dokucza.

Słusznie.

— Ojcze! ja żyć *bez niej* nie mogę.

— To mnie nie obchodzi. Chciałbym raczej wyczuć, czy ty *z nią* będziesz mógł żyć.

Na wsi po pożarze.

— Biedny Srulu, to i wyśta się spalili. A czy byliśta zaprzezpieczeni?...

— Jakiś ty głupi, Wojtek. Czy Srul by się spalił bez ubezpieczenia...

Jak książe.

Jeden z naszych książąt, chorujący, co jest między arystokracją dziś modne, — na artystę, po odśpiewaniu arji, pyta krytyka.

— Powiedz mi pan otwarcie, jak śpiewam?

— Jak książę — brzmi ironiczna odpowiedź.

Zagadki do N-ru 3-go.

SZARADA I.

Słowo niezmiernej wagi.
Kość sporu w parlamencie.
Tak jak egipskie plagi
Występnie zawzięcie.
Pierwsze zaimek krótki
Drugie władyka dzierży,
Trzecie z czwartem milutki
Piesek — Ale należy
Dać mu ogonek mały.
Który gdy całość w toku
Scina się zręcznie cały —
Nie zostawiając z boku.

SZARADA II.

Idzie ku nam w pięknej zbroi,
Lecz bezsprzecznie drugie, trzecie
Pierwszych niesie, bo na świecie
Nic się w ciszy nie ostoi. —
Tak przedmioty, jak podmioty —
Psują niszczą się do joty. —

Za dobre rozwiązanie redakcja przeznacza nagrodę książkową.

Kącik kuglarsko-naukowy.

Osobliwe nawlekanie igły. Sztuka ta polega na tem, ażeby w jeden otwór igły wprowadzić tyle nici, ile tylko może się w niej zmieścić. Z początku nawlecz w igłę o uszku podłużnem, najlepiej w igłę używaną do haftów, nitkę o dwóch metrach długości i wyciągnij oba końce do równej miary. Teraz, o jakie 8 do 10 centymetrów od uszka, okręć zlekka oba końce nici po igle i wyciągnij ją tak, ażeby owe skręty widoczne znikły. W ten sposób przeciągnąłeś igłę przez dwa nieznaczne kółka i teraz możesz ze swoim przyrządem wystąpić przed publicznością. Siadasz przy stole, pokazujesz igłę i dowodzisz, że pod stołem, a więc bez patrzenia na ręce, nawleczysz w igłę 8 do 10 nowych nici.

W tym celu, trzymaj igłę prosto w prawej ręce, ujmij lewą ręką jedną z nitek i wprowadź ją na miejsce pomiędzy uszkiem igły i dwoma małemi węzełkami i pociągnij w kierunku od ręki lewej do prawej. Tym sposobem pociągnięte zostaną przez uszko te węzełki i oczywiście, pociągną także obie nitki, które przez ich środek przechodzą.

Mamy już więc nawleczone trzy nici, a nie jedną. Do tych trzech nici ciągniesz dalej w wyżej wskazanym kierunku. Przy każdem przechodzeniu węzełków nawleka się coraz to nowe dwie nici, tak, że ostatecznie, nie patrząc na ręce, przeprowadzisz przez ucho igły tyle nitek ile się zmieści. Jeżeli przy pociąganiu znajdujesz opór, nie przeprowadzaj więcej nitek. Poproś teraz o nożyczki, przetnij nici, również bez patrzenia, pod stołem i przedstaw widzom kilkakrotnie nawleczone nici w formie ostatecznej. Sztukę tę należy kilkakrotnie przećwiczyć przed właściwem zaprodukowaniem, — jest łatwa, potrzebuje jednak nieco wprawy i zręczności w palcach.

Czarodziej.

Odpowiedzi grafologa.

(Upraszamy o nadesłanie 50 halerzy w markach pocztowych na odpowiedź.)

Irusia ze Stryja. Na grafologję proszę się sceptycznie nie zapatrywać. List proszę napisać dłuższy, gdyż kilka wierszy dla grafologa jest niewystarczające. Również uprasza się o nadesłanie listu na białym papierze.

Konstanty o Wacławie. Liczy około lat pięćdziesięciu, szpakowaty, oczy siwe. Proszę nie martwić się brakiem dziatwy, gdyż linie wytyczne w takim wypadku przeprowadzą ewentualną zgubę. Charakter zanadto łatwowierny, w przyszłości proszę tego unikać, o ile to leży w mocy pańskiej. Proszę się nie zrażać ostatniemi niepowodzeniami, gdyż w najkrótszym czasie będzie pan miał pełne zadośćuczynienie. Więcej ustępować towarzyszce życia, gdyż faktycznie czuje się niezdrową. W końcu nadmienić muszę, że osobę, którą pan zamyśla wziąć na wychowanie byłoby wskazanem, gdyż stać się może osłodą życia Pana. W celu dalszego wyniku grafologji, upraszamy o nadesłanie dalszej obszerniejszej próbki pisma.

Trójlistek. Przedewszystkiem radzę więcej nad sobą pracować. Charakter pani jest wylany i demonstracyjny. Spowiada się pani ze swoich najmniejszych spraw osobom drugim; miejsce, które zajęli przypadkowi towarzysze, zajmą wkrótce nowi. Również jest pani i pod pewnymi względami skrytą. Częstokroć bez pytania innych osób jest pani samoczynną pomimo, że poważne osoby starają się panią skierować na odpowiednią drogę. Wesołość pani jest nad wyraz pociągającą, nie należy nią jednakże zbytnio szafować. Należy się wystrzegać bruneta o czarnostalowych oczach.

Smutna Stachuńka. Otrzymując szanowne pismo do analizy zdziwiło mię to, że panienka lat około 15-tu, może porządać śmierci. Zmianę ku lepszemu widzę od kilku miesięcy. Była pani nadzwyczajnie złośliwą, psotliwą, bagatelizująca wszystkich i wszystko. Zdawało się pani, że jej szafirowe oczka i wpływy najbliższej rodziny, nato pozwolą, lecz tak nie było. Usposobienie pani względnie na awantaż zostało zmienione, ale nie jest całkowite. Dla otoczenia domowego, które dla pani jest niemiłe i za stare, trzeba być uprzejmą i grzeczną, gdyż tylko działa dla jej dobra. To o czem pani myśli i pragnie, lepiej gdyby się nie spełniło, gdyż tylko gorycz w życiu pani przyniósłby mogła. W końcu nadmieniam: proszę unikać szatynki koleżanki, a starać się obracać w towarzystwie zgodnem z usposobieniem i wiekiem.

NADESŁANE.

W. Řepa

LWÓW
ul. Lenartowicza 16.

Handel TOWARÓW KORZENNYCH i DELIKAT.

Koniak francuski, rumy, wino stołowe, kuracyjne i deserowe, stare miody. Wódki na flaszki i na miarę. Specjalne mięszanki kawy palonej. Piwo flaszkowe, Porter angielski. — Sery, Pasztety, Wędliny, Słonina i smalec węgierski. Własny — — — wyrób drożdży proszkowych. — — — (29)

Czesław Hincinger

Lwów, ul. Zofji Chrzanowskiej 1.14.

Biuro techniczne dla dostaw urządzeń budowlanych i maszynowych. Maszyny, narzędzia, artykuły techniczne.

Specjalność: Wszystkie patentowane techniczne nowości i maszyny.

Zakład fryzjersko-perukarski L. Schechnera we Lwowie przy ul. Sykstuskiej 21. poleca wszelkie wyroby wchodzące w zakres perukarski. — Ceny przystępne. Zamówienia z prowincji uskutecznia w przeciągu 5 dni; wystarczy próbka włosów. (y)

Kefir

DOSTAWIA DO MIESZKAŃ

MLECZARNIA PRZEWORSKA

LWÓW ul. POLNA 24.

Telefon 835.

Zakup książek i bibljotek. Częścią do utworzenia krajowych bibljotek częścią celem eksportu do Ameryki kupuję książki i bibljoteki polskie, niemieckie, francuskie i ruskie po najlepszych cenach, a mianowicie dzieła naukowe każdego rodzaju, technologji, sztuki architektury, medyczne, prawnicze, leksykony i encyklopedje najnowsze wydanie, historyczne, klasyków, powieści itd. JAKÓB HÖLZEL, Lwów, Rynek 29. Pasaż Androllego.

400 KSIĄŻEK po zniżonej cenie!

Katalog wysyła na żądanie — — — bezpłatnie — — —

Jakób Hölzel

Antykwarnia i Księgarnia

LWÓW, Rynek 29. (Pasaż Andriollego)

Kroje na wszelkie miary poleca — firma

„FAVORIT"

LWÓW, Czarnieckiego 1. 4.

Pracownia rusznikarska i sprzedaż broni

FR. GĄDEK

długol. współpr. f. A Dzikowski.

Lwów, Batorego 30. (Boularda 2.)

Wykonuje broń myśliwską wszelkiego rodzaju i jakości. Wszelkie naprawy w zakres ten wchodzące uskutecznia się szybko i dokładnie.

Drukarnia Lwowska

Lwów, ul. Kopernika 11.

Telefon nr. 1869

Wszelkie druki najtaniej wykonuje.

M. GORBACZYŃSKI

— krawiec męski —

Lwów Kościuski 4 parter.

Wykonuje wszelkie ubrania męskie tak z własnej jak i dostarczonej materji. — Dla wygody Szanownych odbiorców posyła się przekrawywacza do domu. — Stali Goście roczni mają naprawę daremnie. Poleca się Wiel. Księżom i PP. Studentom. Utrzymuje na składzie sukna krajowe i angielskie. (23)

Henryk Treter

właśc. znanej od 20 lat parowej FABRYKI CZEKOLADY kakao, cukrów deserowych i herbatników

we Lwowie ul. Kilińskiego 1, (naprzeciw Kawiarni Wiedeńskiej) poleca swe znakomite wyroby pół klg. cukrów deser. miesz. z czekol. K 2·40—pół klg. czekolady po K 1·60 i 2— Kakao w puszkach blaszanych po 75 hal. i 1·40. Masa migdał. i orzech. do przekładańców, ciast i tortów pół klg. K 1·60. Zamówienia z prowincji załatwia odwrotną pocztą za pobraniem. (30)

Książki poszukiwane!

Katechizm małżeński czyli wszystkie i niezbędne przepisy dla małżonków i osób pragnących wejść w związki małżeńskie. Cena kor. 3.30. oraz Samopomoc w cierpieniach płciowych i wenerycznych z illustracjami kor. 4. — (wraz z rekomendowaną przesyłką) Wysyłka dyskretna tylko za poprzedniem przysłaniem należytości pod adrem: **Administracja »Boruty« Kraków.** (Za pobraninm pocztowem nie wysyła się.

2) Rzadka sposobność: 12 grubych tomòw, Bibljoteka pisarzy polskich za K. 32. (opłacone) za gotówkę lub na raty miesięcznie po 2·50 h. Pierwszą ratę należy przesłać pod adresem: **Jozef Ujejski, Kraków, ul. Szlak l. 6.**

Na żądanie stron udziela dyskretnie informacji w sprawach familijnych, majątkowych i posagowych tudzież informuje o przeszłości i zachowaniu się osób, śledzi przestępców wszelkiego rodzaju, bada miejsce pobytu zaginionych osób oraz inwigiluje osoby podejrzane tak we Lwowie jak i na prowincji

Galicyjskie Biuro detektywów prywatnych.

Wiktora Fastnachta

WE LWOWIE, UL. ŻULIŃSKIEGO L. 11.

[illegible]0 kart korespondencyjnych [illegible]wanych wysyła po nades- [illegible] K 50 Administracja [illegible] Universum".

Kwartalniki w oprawie „Polskiego Universum" po 2 K. wysyła na żądanie odwrotną pocztą **Administracja „Polskiego Universum".**

Leśniczy młody, inteligentny, z ukończonemi studjami i dobremi świadectwami poszukuje posady. Za pośrednictwo skuteczne ofiaruje 100 kor. Dyskrecja zapewniona. Zgłoszenia: »Leśniczy« Administracja »Polskiego Universum«.

Wyuczyć ładnie pisać w 14 lekcjach oraz niemieckiej stenografji w 20 godzinach — jakoteż języka niemieckiego, francuskiego i angielskiego w 5-ciu miesiącach podejmuje się pod gwarancją S. NUSSDORF, Lwów, ulica Jagiellońska 15, Telefon 79, VIII.

Wydaje: SPÓŁKA WYDAWNICZA.
Naczelny i odpowiedzialny redaktor STEFAN GRALEWSKI.

Odbito w »Drukarni Lwowskiej« we Lwowie, ul. Kopernika l. 11. Telefon Nr. 1869.
Klisze z »Zakładu Hegedüsa« we Lwowie.